



Amerykanka
raz!



Kontakiki
7-10



O sztuce
budowania



Najład-
niejsza?



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

14

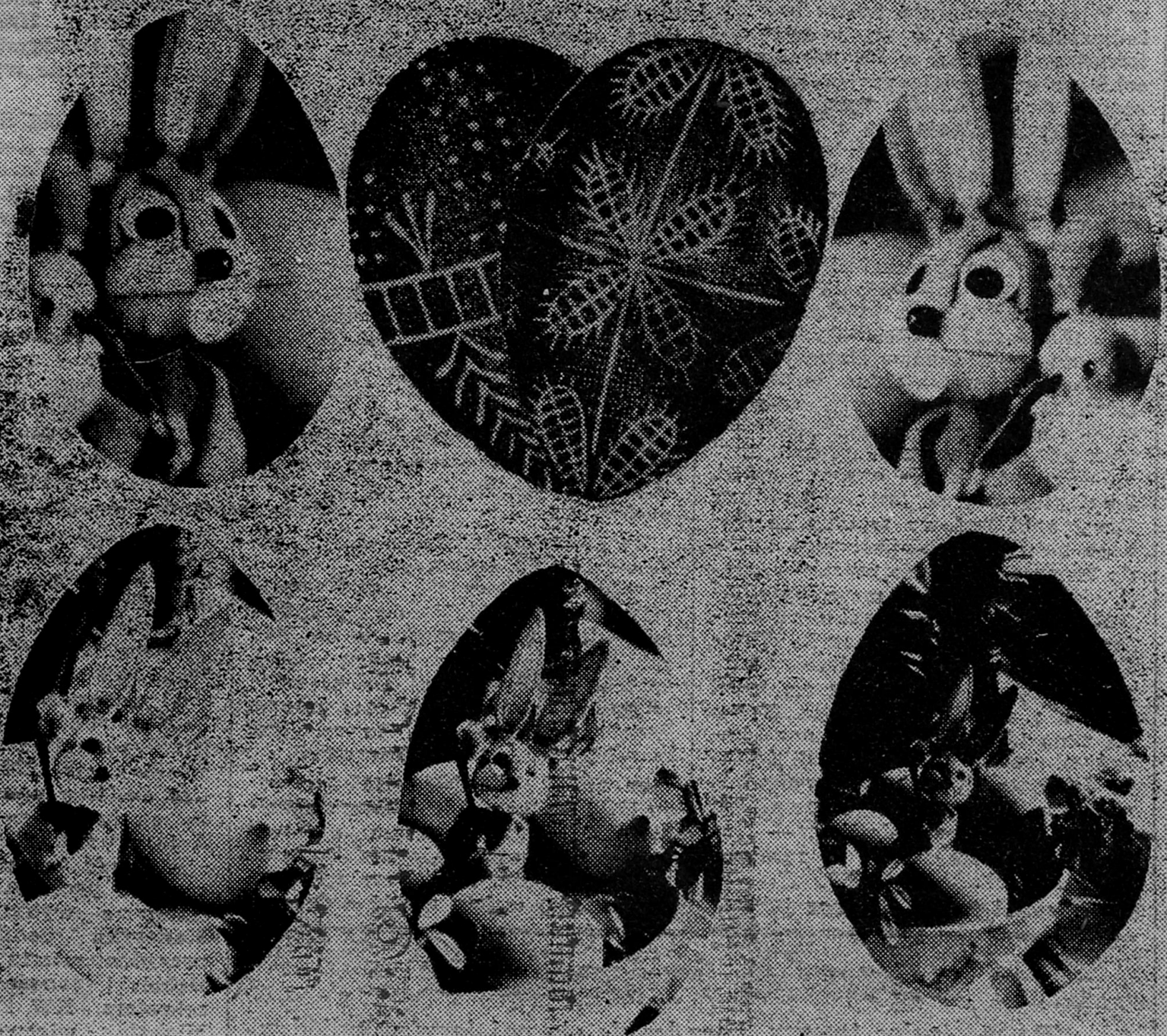
(234)

KONTAKTY
1985-04-07

cena
10 zł



Wesołych Świąt



Christos woskres
w Lipinach

str. 6

pewni swego bylim

Maria Kaczyńska

Sulewo Kownaty i Sulewo Prusy — dwie wsie w gminie Wąsosz — dla przybysza z zewnątrz stanowią właściwie jedność. Obcemu trudno się zorientować, gdzie kończą się Prusy, a gdzie zaczynają Kownaty. Za to miejscowi wyrzili sobie tę granicę nie tylko w terenie, ale i w duszach.

Soltys wsi Kownaty prowadził pod budynek, w którym mieściła się zlewnia mleka. Gdy Spółdzielnia Mleczarska w Kolnie zlikwidowała ten punkt skupu, lokal przejęli strażacy. Trzymali w nim swój sprzęt, dopóki dach się nie zwałił. Na wiosnę ub.r. wywalczyli z naczelnika gminy Wąsosz środki na remont. Ledwie jednak majster Antoni Zarzecki przystąpił do pracy, zaczęło się piekło. Tadeusz Mścichowski i Mirosław Dołęga przeciwko zamiarom strażaków i wsi wystąpili, a tak sprytnie rzecz całą rozegrali, że teraz (sam naczelnik tak twierdzi) budynek — choć w latach sześćdziesiątych siłami całej wsi wzniesiony — stanowi własność Dołęg!

Ze Dołęga czuje się właścicielem, to widać. Jeszcze na jesieni dojeżdża do remizy zagroził i strażaków do sprzętu nie chce dopuścić, choć różne władze nie raz mu nakazywały uporczywie zaniechać. Strażacy w końcu nie wytrzymali i poszli do sądu.

— Żeby to jeszcze kto obcy, z Prus, był — ubolewa soltys. — A tu swój przeciwko dobru wioski wystąpił i nam we wszystkim zaprzeczał!

Zza węgla wychodzi jakiś człowiek w średnim wieku. To Mirosław Dołęga. Jego siedzisko graniczy z niedoszlą remizą. Soltys przeźornie wycofuje się na drogę, gdzie zgromadził się już spory tłumek mieszkańców Kownat, a ja pytam Dołęgę o powód uporu.

— A jak ja mam żyć? — mówi Dołęga i ciągnie mnie na swoje podwórko. — Wąsko tu, budować się nie może. Obora stara, ciasna — otwiera drzwi i pokazuje krowy, gęsto ustawione obok siebie, ledwie widoczne za zwalami obornika. — Jałówki w stodołę trzymam — otwiera wierzaje. Spod nóg ucieka nam kilka owiec. — Już z pięć lat temu rozmawiałem z Mścichowskim Tadeuszem, żeby dał mi te działki.

(CIAĞ DAŁSZY NA STR. 3)

W NASTĘPNYM NUMERZE: plon dyskusji panelowej „Quo vadis, Polsko?” * polemiki wokół „Piekła-nieba” * pomoc czy udureka, czyli „Swojego nie daruję!” * druga część reportażu „Chrystus na melinie” * gastronomia po wizneńsku — i nie tylko * „O sztuce budowania” (2).

GRANICA PRZYJAŹNI. Na zaproszenie litewskich przyjaciół, 40-osobowa delegacja aktywistów partyjnego województwa łomżyńskiego spotkała się w piątek, 29 marca br., z działaczami Komunistycznej Partii Litwy w przygranicznym mieście Łoździe. Nie była to pierwsza wizyta u litewskich braci — relacjonuje wysłanniczka naszego tygodnika. — Toteż przedstawiciele zakładów pracy, którzy od lat utrzymują ze sobą stałe kontakty (jak Zakład Liniarski „Linax” z Paniewieżyką z łomżyńską Bawelną) witali się jak starzy, dobrzy znajomi. Stół służył nie tylko do rozmów i życzeń wygłoszonych przez sekretarzy: KC KPL, Witautasa Astrauskasa oraz KW PZPR, Włodzimierza Michaluka, ale także do przypiętowania umów pomiędzy bliźniaczymi zakładami (browar „Kolnapilis” z Paniewieżyką z łomżyńskim PPS-em; Paniewieżycki Kombinat Budownictwa Rolniczego z gajewskim PBR-olem, nadleśnictwo Paniewieżyckie z rajgrodzkim nadleśnictwem; POHZ w Łomży z kołchozem im. Żdanowa k/Wilna; Paniewieżycki Kombinat Melioracyjny z Rejonowym Przedsiębiorstwem Melioracyjnym w Łomży). „Granica nie dzieli nas — powiedział na pożegnanie Mieczysław Sadowski, kierownik Wydziału Zagranicznego KC KPL — lecz łączy”.

ILE BYŁO WRÓBLI w łomżyńskim? W 1984 r. ludność województwa łomżyńskiego (stan na dzień 1984.12.31) — 336,7 tys. (w Łomży — 49,3 tys., na wsi — 216,6 tys.) mieszkańców. Zatrudnienie w gospodarce społecznej — 66,0 tys. osób (największe: w przemyśle — 18,8 tys. osób, handlu oraz oświacie i wychowaniu — po 7,9 tys. osób, oraz rolnictwie — 6,7 tys. osób. W administracji państwowej i wymiarze sprawiedliwości — 2268 osób, w organizacjach politycznych, społecznych i innych — 558 osób).

Przeciętne wynagrodzenie miesięczne na 1 zatrudnionego — 14 839 zł. Najwyższe w rolnictwie — 15 125 zł netto, najniższe w kulturze i sztuce — 11 730 zł.

Efekty budownictwa społecznego — 1317 mieszkań o powierzchni 73,1 tys. m kw., nieuspołecznione — 1112 mieszkań o powierzchni 130,7 tys. m kw. Przeciętna długość cyklu inwestycyjnego w uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym — 22,8 miesięcy. Ocenę dobrą uzyskało 29,3 proc. mieszkań, pozostałe — dostateczną.

Liczba dzieci w przedszkolach i oddziałach przedszkolnych do ogółu dzieci w wieku 3—6 lat: 45,8 proc. W województwie jest ogółem 370 przedszkoli, do których uczęszcza 11 352 dzieci.

Bibliotek publicznych, łącznie z filiami, było 122. Na jedną placówkę biblioteczną przypadało 2766 mieszkańców. Księgozbiór liczył 1 245 149 woluminów (na 1 czytelnika — 17,2 pozycji książkowej).

Kin jest 19, miejsc na widownię — 3670, filmy obejrzało 689,3 tys. widzów.

Miejsce w żłobkach — 780 (na 100 dzieci w wieku do 2 lat przypada 3,8 miejsca). Łóżek w szpitalach ogólnych — 1425. Ośrodków zdrowia — 56 (na 1 ośrodek większy przypada 3379 osób). Miejsce w zakładach opieki społecznej — 119. Personel służby zdrowia: 399 lekarzy (11,8 na 10 tys. ludności), 102 lekarzy dentyści, 75 farmaceutów, 1254 pielęgniarek.

Wypadki przy pracy — 1000 (1 śmiertelny, 18 powodujących ciężkie uszkodzenia ciała). Liczba dni niezdolności do pracy z tego tytułu — 27 589.

Straty z tytułu niewłaściwej jakości produkcji — 187 854 tys. zł. Największe w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Zambrowie (38 513 tys. zł), OSM w Wys. Maz. (31 588 tys. zł), PPS w Łomży (26 949 tys. zł). Najmniejsze — Fabryka Przyrządów i Uchwytów „FPiU-Biał” Zakład nr 3 w Kolnie (10 tys. zł).

Gospodarstwa uspołecznione użytkują 16 377 ha gruntów, nieuspołecznione — 436 103 ha. Zasoby Państwowego Funduszu Ziemi w dn. 1 stycznia 1984 r. — 2962 ha (przypada 454 ha, w tym od rolników indywidualnych 374 ha). Rolnikom in-

dywidualnym sprzedano lub nadano 443 ha. Na cele nierolnicze przeznaczono 456 ha. Na dzień 31 grudnia 1984 pozostało 2504 ha.

W 1984 r. ubyto 1226 ha powierzchni leśnej nie będącej pod zarządem Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Leśnego.

Najwięksi „producenci” ścieków nieoczyszczonych: ZZPB w Zambrowie (182 tys. m sześciu), Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kolnie (125 tys.), Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wys. Maz. (82 tys.).

Najdroższe inwestycje przekazane do eksploatacji w gospodarce społecznej: suszarnia zielonki w Zakładach Doświadczalnych Melioracji i Użytków Zielonych „Biebrza” w Grajewie (262 686 tys. zł), Szkoła Podstawowa nr 1 w Łomży (203 100 tys. zł), przychodnia specjalistyczna (część zadania) w Łomży (184 227 mln zł). Najtańsza: sklep Gminnej Spółdzielni „SCh” w Nowogrodzie postawiony w Gawrychach (1752 tys. zł). W sumie w 1984 r. oddano do użytku 40 inwestycji.

Największe wpływy w uspołecznionym handlu detalicznym uzyskano ze sprzedaży towarów nieżywnościowych konsumpcyjnych (9 256 126 tys. zł), następnie ze sprzedaży żywności — 6 647 943 tys. zł; towarów nieżywnościowych niekonsumpcyjnych — 6 147 092 tys. zł; napoi alkoholowych — 3 545 973 tys. zł (w uspołecznionych placówkach gastronomicznych ze sprzedaży alkoholu uzyskano dodatkowo 671 539 tys. zł).

Na dzień 31 grudnia 1984 r. było w łomżyńskim m.in. 19 zakładów kowalskich i ślusarskich, 9 szklarskich, 11 stolarskich, 44 krawieckie, 8 szewskich, 113 budowlanych, 13 pralniczych, 11 fotograficznych, 38 fryzjerskich i kosmetycznych. Ogółem wszystkie zakłady zatrudniały 1597 osób.

Urodziło się 6264 dzieci.

ROLNICZA WIOSNA. Przygotowanie do prac wiosennych — według Jana Holowni, dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW w Łomży — nie budzi obaw. Opinię tę, wyrażoną podczas konferencji prasowej w Wiźnie, wspierają fakty: rolnicy indywidualni już w marcu przygotowali swój sprzęt w 100 proc., a w sektorze uspołecznionym „gotowość” ocenia się na 73—92 proc. (SKR-y i POM-y borykają się z brakiem części zamiennych). Nie będzie też kłopotów z nabywaniem ziarna kwalifikowanego, nawozów (w tym azotowych) i wapna, a także środków ochrony roślin.

Niestety, wciąż oczekuje rozwiązania kwestia zaprawiania ziarna.

CO SŁYCHAC na budowie szpitala w Łomży? Odpowiada kierownik budowy Stanisław Darmetko: — Toniemy w grzędawisku. Wiadomo, glina. Praktycznie wszystkie obiekty zostały rozpoczęte. Zmontowany jest blok łóżkowy, operacyjny, dziecięcy, obiekty gospodarcze, oprócz kuchni, hotel pielęgniarek jest pod klucz. Długi cykl budowy wynika ze słabego pokrycia materiałowego (tylko do 30 proc.), brakuje pustaków, stali, stolarki okiennej, materiałów instalacyjnych. W tym roku zmontujemy trzy obiekty i łącznik. Paradoxem jest, że z woj. łomżyńskiego nie mamy żadnej pomocy, jeżeli chodzi o roboty budowlane. Tylko na zimę „schronili” się u nas łomżyńscy rzemieślnicy. Stawiali ścianki działowe. Wydajność dwukrotnie mniejsza jak naszych pracowników. Komisja odbioru poleciła — ze względu na złą jakość — rozebrać kilka ścianek.

— Szpital to był dla nas łakomy

kąsek — wyjaśnia zarządy dyrektor Spółdzielni Rzemieślniczej w Łomży, Henryk Karlikowski. — Wykonanie ścianek działowych, położenie tynków, posadzek. Duża sprawa. Podpisaliśmy na początek umowę na 8 tys. m kw. ścianek działowych. Zleceniodawca miał zapewnić materiały, sprzęt, transport pionowy (windę). W praktyce nasi rzemieślnicy musieli sami zbierać po budowie elementy rusztowań, nie udostępniono nam windy, traktowano jak intruzów, nie było koordynacji. Nie rozumiemy postawy kierownictwa. Przecież własnymi siłami „Budopol” nie skończy budowy, a spółdzielnia dysponuje 20 zakładami.

— Gdyby wpuszczono całą spółdzielnię na budowę — stwierdził rzemieślnik w niej zrzeszony — szpital w rok by stanął, ale trzeba mieć czym płacić.

CYTRYNY (23 tony), kakao w puszkach (2 tony), rodzyńki (2 tony), kawa (3 tony), minimalne ilości groszku i ogórków konserwowych, zapachy do ciast i być może jeszcze majonez — to przedświąteczna oferta handlu spożywczego w łomżyńskim (inf. Wydziału Handlu UW).

OD ROKU czynny jest Dział Zbiórów Specjalnych Biblioteki Wojewódzkiej w Łomży, otwarty na piętrze wynajętej willi, w osiedlu domków jednorodzinnych, przy ulicy Bliskiej 5. Gromadzi i udostępnia albumy z malarstwem i grafiką, obrazy łomżyńskich artystów, które za symboliczną opłatą 30 zł wypożyczyć można na miesiąc do domu, podobnie z płytami (na dwa tygodnie przy 10 złowej opłacie za longplay). Placówka zaprasza w godzinach: od 12.00 do 18.00, we wtorki, środy, piątki i soboty.

„NADBIEBRZAŃSKIE NUTKI” zdobyły główną nagrodę, puchar ministra oświaty i wychowania, na eliminacjach centralnych (jedne z sześciu w kraju) XI Ogólnopolskiego Konkursu Dziecięcego Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni”. Trwających trzy dni w Łomży. Konkurs zgromadził 350 wykonawców z 8 województw. Opiekun laureatów z Goniądza, Adam Grabowski, otrzymał za wybitne osiągnięcia artystyczne nagrodę przewodniczącego ZW TPPR. Zwycięzców usłyszymy podczas tegorocznego festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze.

„NIE MOŻEMY POZWOLIĆ, żeby umierały zabytki”. Pod tym hasłem odbyło się z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej spotkanie z wicewojewodą Eugeniuszem Mioduszeckim. Działacze Towarzystwa wyrazili zaniepokojenie z powodu nikłego zainteresowania instytucji do tego powołanych ochroną zabytków Ziemi Łomżyńskiej. Kolejna sesja zaplanowana została na 27 kwietnia br. Towarzystwo zaprasza do udziału wszystkie instytucje i organizacje poczuwające się do odpowiedzialności za opiekę nad zabytkami architektury, pomnikami przyrody oraz pomnikami walki, bohaterstwa i męczeństwa.

KLUB TURYSTYKI GÓRSKIEJ powstał przy Zarządzie Oddziału PTTK w Łomży. Miłośnicy gór zapraszani są w każdy wtorek o godz. 17.00 do Biura PTTK przy ul. Gielczyńskiej 1.

WPROWADZENIEM zapisu „przygotowanie do rozpoczęcia budowy kanału deszczowego i sanitarnego ulicy Senatorskiej” do projektu miejskiego planu rocznego na 1985 rok zakończyło się nadzwyczajne spotkanie Komitetu Osiedlowego „Rybaki” z prezydentem miasta Łomży. (W planie na ten rok jest również remont Hali Targowej).

W V OGÓLNOPOLSKIM Turnieju Piłki Siatkowej Młodzieży „Walter 85” (organizowanym z okazji święta patrona Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży, gen. Karola Świerczewskiego) wzięło udział 6 drużyn.

Puchar zdobyła drużyna MKS „Palać” Bydgoszcz. Zespoły „trójki” — SKS „Sparta” Łomża I oraz II zajęły drugie i czwarte miejsce.

W TURNIEJU „O Złoty Czepek Pielęgniarski” organizowanym przez ZW ZSMP, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW oraz Polskie Towarzystwo Pielęgniarskie, I miejsce zajęła Ewa Guziak z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży, II — Iwona Boć z tegoż szpitala, III — Jadwiga Kaliszewska z ZOZ-u w Zambrowie.

FINAŁ WOJEWÓDZKI Turnieju Wiedzy o Wynalazczości dla młodzieży szkolnej. Zwycięskie szkoły: w grupie szkół podstawowych, nr 1 w Grajewie, ponadpodstawowych — Zespół Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie. Indywidualnie: Artur Wiesław Stojanek ze SP nr 1 w Grajewie oraz Stanisław Rykaczewski z Zespołu Szkół Budowlanych w Łomży. Najlepszą zawodniczką okazała się Dorota Mierzejewska z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łomży.

WOJEWÓDZKI KLUB Techniki i Racjonalizacji przy NOT w Łomży zrzesza 46 zakładów oraz 2590 członków indywidualnych. Średni zysk z zastosowania rozwiązań racjonalizatorskich w zakładach województwa łomżyńskiego — 100 mln zł. Ostatnio został zgłoszony do opatentowania sposób na likwidację szkodliwego dla zdrowia formaldehydu z płyt wiórowych (metoda pracownika Zakładu Płyt Wiórowych w Grajewie Zygmunta Kapuści przy współudziale Anny Goldstrom).

CZEGO BRAKUJE w gabinetach dentystycznych? Odpowiada lekarz z przychodni przy Armii Czerwonej w Łomży: — Wypelnień kosmetycznych, drobnego instrumentarium (miazgociąg, wiertła). Sprzęt jest mocno przestarzały. Lampa grzeje jak w solarium. Można mówić o inwazji próchnicy. Niestety, Łomża nie ma fluorokowej wody pitnej, która do 40 proc. redukuje próchnię żelazową. Za to woda jest bogata w żelazo, stąd — żelazne nerwy.

W OBRADACH VIII Zjazdu ZHP uczestniczyło 14 delegatów woj. łomżyńskiego, wśród nich, dyrektor Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łomży, hm. Helena Sutyniec: — Zjazd był racjonalny, przemysłowy, programowy. Harcerstwo pójdzie w kierunku umacniania ideowości, będzie się starało odpowiedzieć na potrzeby młodzieży szkół średnich, zwiększyć się pomoc dla podstawowych ogniw harcerstwa. Harcerstwo będzie zmierzać do odzyskania swego miejsca w systemie wychowania młodego pokolenia.

ODBYŁO SIĘ SPOTKANIE delegatów na XIII Kongres SD z przedstawicielami kierownictwa CK SD. Obrady prowadził Józef Eljasiewicz, wiceprzewodniczący CK SD, uczestniczyli: Krzysztof Zaręba, członek Prezydium CK SD (podsekretarz stanu w Głównym Urzędzie Ochrony Środowiska), Ludwik Ochocki, członek Prezydium CK SD (podsekretarz stanu w Komisji Planowania), Andrzej Maciałowicz, sekretarz Centralnej Komisji Rewizyjnej SD, oraz delegaci z 4 sąsiednich województw.

W PRIMA APRILIS w Łomży pojawiła się nieoczekiwana Naczelna Inspekcja Żartów i Śmiechów, która poddała sterników łomżyńskich instytucji i organizacji swojemu testowi: „Ile pańscy pracownicy poświęcają codziennie czasu na śmiech”. Pytania zadane przez inspektora: Monikę Wojską i Joannę Pogorzałą (prywatnie uczennice szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży). — Niech pan się roześmieje jak najgłośniej; czy lubi pan hipopotamy? Czy chciałby pan mieć znów 5 lat? Za co lubi pan swoją sekretarkę? A teraz zabawimy się w „stary niedźwiedź mocno śpi”. Średnia ocena z poczucia humoru wyniosła cztery z wykrzyknikiem. Puchar Stańczyka bezapelacyjnie zdobył prezydent miasta Łomży — Wiesław Dębiński (ponadto testowani byli: sekretarz KW PZPR Włodzimierz Michaluk, wicewojewoda Eugeniusz Mioduszecki oraz redaktor naczelnny „Kontaktów” Stanisław Zagórski).

zdanie tygodnia

— Zło ma tysiąc twarzy. Lecz lęgnie się najpierw w pojedynczym człowieku, w jego najbliższym otoczeniu.

gen. WOJCIECH JARUZELSKI

myśl z a'testem

„Każdy człowiek jest wszechświatem, który się z nim narodził i z nim umiera; pod każdym nagrobkiem leży cała historia wszechświata.

HENRYK HEINE

gościli w Łomży

Delegacja Komitetu Okręgowego Dymitrowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży w Widnie (Bułgaria) na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego ZSMP i ZMW oraz Komendy Chorągwi ZHP



MKS „Pa-
...trójki”
...oraz II za-
...jęcie.
...oty Czepek
...anym prze-
...wia i Opie-
...Polskie To-
...I miejsce
...ojewódzkie
...w Łomży,
...ż szpitala,
...szewska z
...Turnieju
...dla mło-
...skie szkoły
...wych, nr 1
...wowych —
...dających w
...nie: Artur
...P nr 1 w
...Rydzew-
...owlanych w
...niczką oka-
...wska z Za-
...dających w
...Techniki i
...w Łomży
...2500 człon-
...edni zysk z
...racjonaliza-
...ojewództwa
...zł. Osta-
...patentowa-
...szkodliwe-
...hydu z płyt
...ownika Za-
...w Grajewie
...ych współ-
...).
...gabinetach
...ada lekarz
...Czerwonej
...kosmetycz-
...umentarium
...Sprzet jest
...mpa grzeje
...nówic o in-
...y, Łomża
...pitnej, któ-
...e próchnię
...boga w
...erwy.
...Zjazdu ZHP
...w woj. łom-
...dyrektor
...Wychowan-
...y, hm. He-
...był racjo-
...rogramowy,
...ierunku u-
...będzie się
...a potrzeby
...h, zwiększ
...wych ogniw
...będzie
...wego mied-
...ania młode-
...ANIE dele-
...SD z przed-
...wa CK SD.
...Eljasiewicz,
...SD, uczest-
...a, członek
...odsekretar-
...dzie Ochro-
...k Ochoci,
...SD (podse-
...ni Planowa-
...icz, sekre-
...Revizyjnej
...iednich wo-
...Łomży po-
...Naczelną
...echów, któ-
...łomżyńskich
...swoistemu
...ownicy po-
...na śmiech
...inspektorki
...ę Pogorza-
...ce szkoły
...Łomży).
...e jak na-
...poptamy?
...znów 5 lat
...sekretnie-
...w „stary
...”. Średnia
...u wniosła
...m. Pucha-
...nie zdobył
...Wiesław
...wani byli:
...Włodzimie-
...Eugeniusz
...ktor nacz-
...sław Zagór-
...omż”
...egowego dy-
...ego Związku
...aria) na ze-
...dzkich ZSP
...oragwa ZHP

uznanie dla inicjatywy łomżyńskiej

- ★ Wybitni uczeni, działacze społeczni, pisarze, artyści deklarują swój udział w Ogólnopolskim Honorowym Komitecie Obchodów Roku Zygmunta Glogera.
- ★ Prof. Bogdan Suchodolski objął przewodnictwo

3 listopada br. przypada 140 rocznica urodzin wybitnego Polaka, nieustraszonego badacza kultury staropolskiej i ludowej — Zygmunta Glogera, którego niezwykle pracowite życie ściśle związane jest z Ziemią Łomżyńską. Z licznych inicjatyw terenowych, z których na szczególne uznanie zasługuje białostocka, zrodził się pomysł i potrzeba ogłoszenia roku 1985 — Ogólnopolskim Rokiem Zygmunta Glogera.

W Łomży, która przed laty wzniosła pomnik Zygmunta Glogera, a od

1983 roku przyznaje Medal i Nagrodę Jego imienia, powstał Ogólnopolski Komitet Obchodów. Jego pracami kieruje prof. dr hab. Bogdan Suchodolski, przewodniczący Narodowej Rady Kultury; w skład Komitetu wchodzi (patrz zamieszczona obok lista) wybitni uczeni, działacze społeczni, pisarze, artyści.

Komitet będzie zbierał i wspierał rozliczne terenowe pomysły i poczynania działaczy społecznych, zmierzające do jak najlepszego uczczenia pamięci Glogera. Między innymi przewiduje się wydanie dzieł

wszystkich Zygmunta Glogera, okolicznościowych plakatów, plaketek, znaczków, szerokie spopularyzowanie dorobku twórcy „Encyklopedii Staropolskiej” w prasie, radiu i TV, organizowanie uroczystych apeli w szkołach średnich, wycieczki krajoznawcze śladami Zygmunta Glogera.

Tak się szczęśliwie złożyło, że podczas Roku Glogerowskiego wyjaśniła się wreszcie zagadka dotycząca miejsca urodzenia Zygmunta Glogera (patrz materiał poniżej).

PRZESŁUCHANIE BOGDANA SUCHODOLSKIEGO

1. Czy kocha Pan siebie?
— ...
2. Co jest Pana główną zaletą?
— Myślę, że otoczenie powinno na to odpowiedzieć. Lubię pracę, która mnie interesuje.
3. A wada?
— Zbyt wiele rzeczy mnie interesuje.
4. Jaka cechą ceni Pan najbardziej u podwładnych, a jaką u zwierzchników?
— U jednych i u drugich umiejętność ludzkiego współzycia; u podwładnych to, żeby umieli być zwierzchnikami, u zwierzchników, by umieli być podwładnymi.
5. Jakiej wady życzyłby Pan swoim wrogom?
— Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Zresztą, nie widzę ich.
6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcę?
— Jednych i drugich, chociaż cenię inteligentnego przeciwnika.
7. W czym był Pan zawsze najlepszy?
— Nie wiem.
8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
— Nigdy, ani w stosunkach między jednostkami, ani między narodami. Może być konieczne, ale nie może być usprawiedliwione.
9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
— Ludzi najbardziej dzieli pewien typ wewnętrznej wrogości, albo pewien brak międzyludzkiej wewnętrznej sympatii. Ani wiek, ani pochodzenie, ani pieniądze, ani stanowiska nie są czynnikami, które naprawdę ludzi dzieli, jeśli są oni rzeczywiście ze sobą powiązani.
10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”
— ...ważną rzeczywistością.
11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
— Każde tak zwane arcydzieło jest cenne.
12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?
— W towarzystwie ludzi życzliwych.
13. Czego najbardziej się Pan wstydił w swoim życiu?
— Nie umiem odpowiedzieć.
14. A czym chlubił się?
— Też nie umiem odpowiedzieć.
15. Wylaczając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan zamieszkać na stałe?
— Nie mam powodu wylaczając Polskę.
16. Najwybitniejsza postać w historii Polski?
— Jest dużo wybitnych postaci. Myślę, że ci wszyscy, którzy od wieków tworzyli kulturę polską, należą do panteonu najwybitniejszych.
17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?
— Można wymienić wielu ludzi z przeszłości i teraźniejszości od Hitlera poczynając.

18. Kiedy człowiek jest bogaty?
— Wówczas, kiedy jest bogaty wewnętrznie.
19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?
— Mechanicznie trudno tu wymienić jakąś liczbę. To wiąże się z całą polityką płac i zatrudnienia.
20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?
— Przystosowanie się do sytuacji zawsze jest przystosowaniem się. Życie człowieka wyraża się dwójako: przystosowaniem do sytuacji i pokonywaniem sytuacji, buntem wobec niej.

i przez przypadek



21. Czy zawsze wierzy Pan, że 2+2=4?
— W matematyce tak jest zawsze, ale czy prawdy matematyczne wyznaczają całe nasze ludzkie życie? Oczywiście — nie.
22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Najlepiej powinni być wynagradzani ci, którzy tworzą, a zwłaszcza ci, którzy tworzą wartości.
23. W co Pan wierzy?
— Nie jestem człowiekiem religijnym.
24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?
— Oczywiście zgodnie z pragnieniami społeczeństwa.
25. Gdyby sam decydował o losach kraju, podjąłby następujące decyzje:
— ...

26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?
— Nie widzę tu szczególnych konfliktów, poza pretensjami do zużycowania tego samego czasu, którego jest bardzo mało.
27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
— Niestety, jest możliwy także i przez przypadek.
28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa: a) patriotyzm? b) komunizm?
— Nie bardzo rozumiem, co się kryje za tym pytaniem. Wiadomo, że Goebels — gdy go zapytano, co

Halina Auderska — prezes ZG Związku Literatów Polskich; prof. Józef Babicz — Polska Akademia Nauk, Warszawa; prof. Barbara Bartnicka — Uniwersytet Warszawski; doc. Zbigniew Bąblewski — Szkoła Główna Planowania i Statystyki, Warszawa; Hanka Bielicka — aktorka, Warszawa; doc. Andrzej Bonasiewicz — Uniwersytet Warszawski; prof. Piotr Boron — przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON, Białystok; prof. Józef Burzta — redaktor naczelny zespołu redakcyjnego „Dzieł wszystkich” Oskara Kolberga; pierwszy laureat Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera; dr Jakub Chojnacki — prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego; prof. Bazyli Ciecuga — prezes Białostockiego Towarzystwa Naukowego; Helena Czernek — sekretarz Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego; Helena Dąbrowska — Wydział Kultury UW, Łomża; doc. Adam Dobroński — Filia UW, Białystok; dr Józef Fajkowski — Warszawa; Grzegorz Flejter — przewodniczący Ogólnowojewódzkiego Komitetu Narodowego Czymi Pomocy Szkole, Łomża; prof. Aleksander Gleysztor — członek prezydium PAN, dyrektor Zamku Królewskiego, Warszawa, przewodniczący Kapituły Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera; doc. Michał Gnatowski — Filia UW, Białystok; Andrzej Gordon — prezes ZG PTTK, Warszawa; prof. Kazimierz Grodzki — Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Warszawa; dr Jan Jaskanis — dyr. Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie; Leon Janczak — prezes i redaktor naczelny Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, Warszawa; dr Mirosław Kleczkowski — Wojewódzki Zakład Weterynarii, Łomża; prof. Mieczysław Klimowicz — Uniwersytet

OGÓLNOPOLSKI HONOROWY KOMITET OBCHODÓW ROKU ZYGMUNTA GLOGERA

Wrocławski; dr Anna Kowalska-Lewicka — prezes ZG Towarzystwa Ludoznawczego, Wrocław; Stanisław Krasowski — kurator oświaty i wychowania, Łomża; Klemens Krzyżagórski — przewodniczący SD PRL; prof. Zdzisław Libera — Uniwersytet Warszawski; prof. Stanisław Lorentz — Warszawa; prof. Witold Lutostawski — kompozytor, Warszawa; Romuald Łazarowicz — dyr. Białostockiego Wydawnictwa Prasowego; prof. Florian Maniecki — SGGW; prof. Ryszard Manteuffel — SGGW; Włodzimierz Michaluk — I sekretarz KW PZPR, Łomża; Halina Miroszowa — TV, Warszawa; Marian Mieszkowski — przew. ZG TPZL; prof. Tadeusz Witold Myńczak — zastępca przewodniczącego Rady Państwa; posłanka Krystyna Marszałek-Myńczak — radca kulturalny Ambasady i dyrektor Instytutu Polskiego w Paryżu; prof. Witold Nawrocki — kierownik Wydziału Kultury KC PZPR; prof. Jerzy Ozdowski — wicemarszałek Sejmu PRL; doc. Wenancjusz Panek — Białystok; prof. Roman Reinfuss — Uniwersytet Jagielloński; Wojciech Siemion — aktor, Warszawa; prof. Stanisław Skorupka — PAN, Warszawa; prof. Jerzy Starawski — Uniwersytet Łódzki; prof. Bogdan Suchodolski — przewodniczący Narodowej Rady Kultury; prof. Zbigniew Sudolski — Uniwersytet Warszawski; prof. Mieczysław Szymczak — PAN, Warszawa; prof. Tadeusz Ulewicz — Uniwersytet Jagielloński; Kazimierz Uszyński — dyrektor Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu; prof. Witold Wołodkiewicz — Warszawa; Stanisław Zagórski — redaktor naczelny tygodnika „Kontakty”; prof. Andrzej Zahorski — Warszawa; dr Anna Zawadzka — wnuczka Zygmunta Glogera, Warszawa; Jerzy Zientara — wojewoda łomżyński; prof. Kazimierz Żygulski — minister kultury i sztuki.

nareszcie zagadka wyjaśniona

Gdy Glogerowie nabywali Jeżewo, Zygmunt Jan Alfred miał lat kilkanaście. Ponieważ metryka jego zaginęła, biografowie datę i miejsce urodzin określali na podstawie własnych słów dorosłego już delikwenta, który informował, że urodził się 3 listopada 1845 roku w Kamionce w guberni augustowskiej.

Owa Kamionka wprowadziła zamieszanie do kreslonych pośmiertnie życiorysów Glogera i przyczyniła wiele kłopotów, gdyż, jak pracownicy ustalili Jemieli, w ówczesnej guberni augustowskiej było „kilkaście Kamionek i jedna Kamian-

ka”, natomiast nie istniała żadna Kamionka Podlaska, jak podał Federowski, a przejeżdża po nim Kutrzeba-Pojnarowa. W tej sytuacji Jemieli wzięt za podstawę oświadczenie Glogera, iż urodził się „we wsi Kamionka w powiecie łomżyńskim”, zawarte w akcie ślubu z Kazimierą z Weissenbornów Wilczyńska z dnia 28 września 1907 roku. Idąc tym śladem badacz wskazał, iż w grę mogą tu wchodzić dwie miejscowości: Kamianki w parafii Burza w powiecie Łomża i Tybory-Kamianka w parafii Jablonka w powiecie Wysokie Mazowieckie. Wątpliwości zdają się rozstrzygać

dane uniwersyteckie z krakowskiego okresu studiów. W katalogu głównym uczniów zwyczajnych Wydziału filozoficznego w c.k. Uniwersytecie Jagiellońskim z roku 1868/69 przy nazwisku Zygmunta Glogera podano w rubryce „Krajozrodziny i miejsce urodzenia” w pierwszym półroczu „Tybory, gubernia augustowska”, a w drugim semestrze — dokładniej: Tybory-Kamianka. Król. Polskie”. Tak więc miejsce urodzenia można uznać za ustalone: wieś Tybory-Kamianka, vel Kamionka, którą być może dzierżał Jan Gloger.

(Z wydanej niedawno przez LSW książkę Teresy Komorowskiej — „Gloger”).



wszelkie pytania dozwolone

(skierowane w dniu 1 lutego 1985 r. do I sekretarza PZPR WŁODZIMIERZA MICHAŁUKA)

ODPOWIADA PRZEWODNICZĄCY
WOJEWÓDZKIEJ KOMISJI
PLANOWANIA MGR STANISŁAW
GRODZKI.

● Czy bliższe lub dalsze plany przewidują rozbudowę sieci kolejowej w woj. łomżyńskim, w tym przerzucenie linii kolejowej przez Narew w rejonie Łomży oraz wybudowanie odcinka torów od Śniadowa do Ostrowi Mazowieckiej w celu uzyskania lepszego połączenia z Warszawą?

Z informacji uzyskanych w Biurze Inwestycji CDOKP w Warszawie wynika, że w ciągu najbliższych lat nie przewiduje się rozbudowy linii kolejowych na terenie woj. łomżyńskiego. Trwają prace przy remoncie linii Łapy—Ostrołęka. W br. zostanie przeprowadzony remont odcinka drogi Czarnowo—Kołaki—Żyżniewo. Rozpoczną się także prace modernizacyjne na stacji Podlasek, Osowiec i Grajewo — w związku z planowaną elektryfikacją linii Białystok—Ełk.

● Czy przewiduje się w najbliższym czasie jakieś inwestycje przemysłowe?

W roku 1985 na terenie woj. łomżyńskiego nie prowadzi się większych inwestycji przemysłowych, lecz jedynie drobne. Powstają: zakład mleczarski w Wysokiem Mazowieckiem o zdolności przerobowej 95,9 milionów litrów mleka (przewidywany termin zakończenia: grudzień 1987 r.), hala produkcyjna Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży oraz piekarnia w Łomży; prowadzone są prace modernizacyjne w Przedsiębior-

stwie Przemysłu Spożywczego w Łomży (w krochmalni, wytwórni pasz, kotłowni i przy zbiorniku retencyjnym); trwa rozbudowa zakładów mięsnych w Wysokiem Mazowieckiem.

W br. planuje się też rozpoczęcie drobnych inwestycji przemysłowych o charakterze lokalnym: piekarniociastkarni w Wysokiem Mazowieckiem o zdolności produkcyjnej 2 ton pieczywa na dobę i 0,5 tony wyrobów cukierniczych, ciastkarni w Kolnie i Zambrowie o zdolności produkcyjnej po 0,5 tony na dobę każda, piekarni w Kołakach Kościelnych o zdolności produkcyjnej 2 ton na dobę oraz rozbudowę i modernizację piekarni w Klukowie wraz z zapleczem produkcyjno-usługowym.

Władze wojewódzkie podjęły starania o wprowadzenie do planu 1986—1990 budowy Zakładu Mięsnego w Łomży o przerobie 15 000 ton masy mięsnej rocznie i zatrudnieniu ok. 400 osób.

● Czy prawdziwe są wieści o zamierzonej budowie Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”?

W trakcie załatwiania jest sprawa uruchomienia dwóch linii produkcyjnych płynów infuzyjnych w budynkach byłego SKR-u w Jeziorku (gm. Piątnica), które są własnością WPHW. Dotychczas w regionie północno-wschodnim Polski nie działa żaden tego typu zakład produkcyjny i uruchomienie tej produkcji w woj. łomżyńskim pozwoliłoby na zapewnienie płynów infuzyjnych makroregionowi obejmującemu 8 województw. Uruchomienie pierwszych dwóch linii nastąpiłoby

pod koniec 1986 r. Zakład zatrudniałby ok. 200 osób, w tym ok. 50 proc. kobiet. Nakłady inwestycyjne całego zamierzenia wyniosą ok. 900 milionów, w tym na import maszyn i urządzeń — ok. 570 milionów, a pokrywane będą z kredytu NBP w ramach przedsiębiorstwa „Polfa” w budowie.

● Kiedy można oczekiwać rozpoczęcia budowy nowego mostu przez Narew w miejscu dawnego żelaznego?

Sprawa budowy nowego mostu drogowego przez Narew w Łomży była przedmiotem analizy przeprowadzonej w studium techniczno-ekonomicznym węzła drogowego w Łomży, opracowanym przez Gdańskie Biuro Projektów Dróg i Mostów w 1979 r. Wyniki potwierdziły potrzebę budowy mostu, jednakże przeprowadzone badanie ruchu drogowego i jego prognozy nie uzasadniały bezwzględnej konieczności realizacji tego zadania do 1985 r. wobec pilnych potrzeb w dziedzinie budownictwa mostowego w sieci drogowej kraju — przy istniejącym poważnym deficycie potencjału wykonawczego oraz ograniczeniach inwestycyjnych. Zgodnie z zajętym stanowiskiem resortu komunikacji w tej sprawie — problem ten będzie ponownie rozpatrzony przy tworzeniu projektu planu na lata 1986—1990.

● Czy władze centralne dostrzegają potrzebę doinwestowania w szerokim zakresie woj. łomżyńskiego? Jakie miejsce zajmuje nasz region w polityce władz państwowych?

W powyższych sprawach oficjalne

stanowisko władz centralnych nie jest prezentowane, trudno więc sądzić, co myślą o naszym województwie, zwłaszcza że na pytanie trudno odpowiedzieć jednoznacznie. W budownictwie mieszkaniowym od 1981 r. zajmujemy I miejsce w kraju pod względem przekazanych izb mieszkalnych na 1000 mieszkańców w miastach, przy wyższej niż w kraju powierzchni użytkowej na jednego mieszkańca. W globalnych wielkościach budownictwa utrzymujemy poziom wykonania 1980 r., gdy w kraju nastąpił spadek rzędu 12 proc. Wielkość nakładów na inwestycje gospodarki uspołecznionej w województwie w roku 1981 wyniosła — w przeliczeniu na mieszkańca — 5200 złotych, podczas gdy w kraju — 11 200. Analogiczny wskaźnik w 1983 r. kształtował się dla województwa na poziomie 21 600, a dla kraju — 27 500 złotych. Podobne relacje są przy przeliczeniu nakładów na kilometr kwadratowy powierzchni.

Ocena przedstawionych relacji nie może być jednak dokonywana tylko z uwzględnieniem poziomu wskaźników, lecz powinna uwzględniać kierunki krajowej polityki inwestycyjnej oraz poszczególnych działów gospodarki narodowej. Przychylny stosunek władz centralnych do potrzeb województwa nie może — zwłaszcza w aktualnych warunkach ekonomicznych — wyrażać się wyłącznie w poziomie inwestowania. Wyraża się on jednak w przychylnym widzeniu niektórych problemów, min. budowy szpitala, rozmiarów budownictwa mieszkaniowego itp.

Kiedy w Kalinowie przed czterema laty miał przyjść na świat cielak po inseminacji — zbiegła się cała wieś. Wszyscy chcieli zobaczyć, czy urodzi się cielę, czy może człowiek. Dziś do Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Piątnicy przyprowadza swoją krowę nawet miejscowy proboszcz. Po usługę zgłaszały się też zakonnicy z Łomży, kiedy hodowali bydło.

Ale ogólnie z inseminacją nie jest jeszcze dobrze. Rolnicy wolą zaprowadzić krowę do żywego rozpłodnika. — Co to za różnica, od jakiego ojca będzie cielak, jeśli i tak pójdzie pod nóż — mówią.

Inseminacja, czyli sztuczne zapłodnienie zwierząt, ma ponad stoletnią historię. Zaczęto ją stosować około 1870 r. w New Jersey w USA. W Polsce na szerszą skalę rozwinęła się po drugiej wojnie światowej. W łomżyńskim organizacja punktów inseminacyjnych została zakończona dopiero w roku 1979. Ale już w 1980 nastąpił ogromny spadek inseminowanych zwierząt.

Ireneusz Majewski, dyrektor Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt, gotów nieba przychylić każdemu, kto pomoże sprawie. Najpierw przekonuje dziennikarza: — Dla prawidłowej hodowli krów w województwie trzeba 1300 buhajów. Zzerałyby one taką ilość paszy, jaką można wyżywić 2600 krów. Ponadto unasiennianie umożliwia prowadzenie selekcji. Do rozrodu wybiera się osobniki o najlepszych walorach hodowlanych. Buhaj wyprodukuje 40 000 porcji nasienia i idzie pod nóż. Jest ono sprawdzane w fermach doświadczalnych i wtedy dopiero przekazywane inseminatorom. Jeśli rolnik życzy sobie, aby jego krowy były podobne do amerykańskich czy holenderskich, telefonuje do Stacji, wybiera konkretny okaz, a my mamy obowiązek dostarczyć odpowiednie nasienie.

Argumenty są przekonujące, dlatego w ledwie 47 proc. krów jest poddawana tej metodzie zapłodnienia?

— Teoria jest taka — informuje dyrektor — krowy najlepiej zaciągają się po 12 godzinach od rozpoczęcia rui. Rolnik żąda przyjazdu inseminatora, jak tylko zauważy nietypowe zachowanie zwierzęcia. Często wymusza zbyt wczesne i, w konsekwencji, nieskuteczne wykonanie zabiegu. Inna sprawa to żywienie. Krowa przez całą zimę karmiona sianem, bez dodatku pasz treściwych czy roślin okopowych,



amerykanka raz!

jest chora. Puszczona na pierwszą zieloną trawę, też choruje. Prawie połowa gruntów w naszym województwie jest zakwaszona, nie ma odpowiedniej ilości mikroelementów. Wapno nawozowe leży na przymach zamiast zostać rozsiane na polach. W naszym regionie uznaliśmy za sukces wysiewanie 100 kilogramów nawozów na hektar, natomiast w województwach zachodnich to minimum wynosi 300 kilogramów. Amerykanie notują rocznie dwuprocentowy postęp w hodowli zwierząt; u nas, gdyby zsumować wyniki z wielu lat, może wyszedłby wzrost jednopięcioprocentowy.

Uzbrojeni w te informacje i broszury, jedziemy z Mikołajem Iljaszkiem, instruktorem Stacji, do gminy Mały Płock, która pod interesującym nas względem znajduje się na 39 pozycji w województwie. Bodaż najgorzej jest w Cwalinach Dużych: na 125 krów hodowanych przez gospodarzy w tej wsi insemi-

nator oglądał służbowo w ciągu ubiegłego roku 5 sztuk.

Najpierw kierowniczka gminnej służby rolniej daje do zrozumienia zebranym w wiejskiej świetlicy rolnikom, że skończył się czas przymykania oczu na hodowlę nie zarejestrowanych byczków. Kto nie zgłosi takiego w Urzędzie Gminy, zapłaci 20 000 kary. Mikołaj Iljaszek sugeruje, że tylko buhaj „Feniks” powinien być zatrudniany. Miał matkę o dużej wydajności mleka i przekazuje te cechy potomkom. We Francji ledwie 50 proc. krów po pierwszym zabiegu jest zapłodniana; u nas skuteczność sięga 60 proc., a po trzecim zabiegu — 90 proc. krów rodzi cielaka. Inseminator mówi o żywieniu, jakości bydła, prawidłach selekcji. Wywód wydaje się rolnikom za długi.

— Kursy przechodziliśmy. Mówi pan o monotonnym żywieniu, ale skąd wziąć pasze treściwe? Miałem sześć krów i zabieg inseminatora okazały się nieskuteczne, w końcu

weterynarz poradził, aby iść do byka.

— Moja krowa ważyła 650 kilogramów; chyba sześć razy biegalem do telefonu, ale nie mogłem zastać inseminatora. Czy warto stawiać się na hodowlę, jeśli mleczarze robią takie łamigłówki z oceną mleka?

— Śmiało się ze mnie klasyfikator na skupie, kiedy dowiedział się, że cielak pochodzi od inseminowanej krowy. My, gospodarze, chcemy byka. Krowa jest po to, żeby chociaż raz w roku miała wygodę. Buhaje mają w Borkowie, Janowie, dajcie i nam. Będzie rządowy czy prywatny, to nam obojętne.

— Mamy na terenie gmin Zbójna, Turośl i Kolno rejon krycia naturalnego, ale tam jeden hodowca po drugim rezygnuje z tego. Hodowca buhaja musi zapewnić odpowiednią oborę i zapłacić 200 000 — informuje Mikołaj Iljaszek.

— Za taką cenę nikt u nas nie weźmie, chyba że ze Związku Hodowców Bydła dostaniemy dotację.

— W Korzenistych za inseminatorem buczeli jak za byczkiem. Teraz przestali i 70 proc. krów w tej wsi inseminują — zwierza się Wiesław Korwek, prowadzący z ojcem i mężem punkt inseminacji w Kątach. — W Cwalinach był swego czasu system objazdowy. Odbieraliśmy zgłoszenia codziennie ze skrzynek. Ale zgłoszeń było tak mało, że zrezygnowaliśmy. Zresztą powrót do tego systemu jest niemożliwy, chyba że otrzymamy przydział na nowy samochód, a przynajmniej opony.

Gdyby problemy techniczne były rozwiązywane, wówczas rolnicy oceniliby inseminację inaczej. Przykładem mogą być wsie, w których inseminatorzy mieszkają na miejscu. Kto ma jednak płacić za zainstalowanie we wsi telefonu, które kosztuje kilkadziesiąt tysięcy złotych? W ubiegłym roku 200 inseminatorów działających w województwie przyczyniło trzy samochody. Większość dociera do zgłaszających potrzebę usługi pieszo, ciągnikami lub konnymi zaprzęgami.

Inseminacja to jeden z warunków nowoczesnej hodowli, poza gospodarką paszową, skupem, lecznictwem. Szkolenia, pogawędki, ulotki niewiele pomogły, sięga się więc do metod administracyjnych. Powrót do nich może okazać się katastrofalny. Jak memento zabrzmią słowa jednego z rolników na zebraniu w Cwalinach Dużych: — Doczekacie się jeszcze kartek na mleko!

WIESŁAW KOŁOWSKI



na której remiza stoi, a ja mu dam kawałek pola gdzie indziej. Wchodzący do domu. Zona Dołęgi wyciąga jakieś papiery, stara się udowodnić, że oni robili wszystko zgodnie z prawem, tylko Urząd Gminy namieszał, piekła narobił. Teraz cała wieś przeciwko nim się obróciła i żyć im nie daje.

— Jak przyszedł majster do remontu — opowiada — to my do Mściłchowskiego. Słaby już był, ale zakazał robić. U notariusza w Grajewie sprawę łatwił, a naczelnik zaświadczenie dał, że odstępuje od remontu, i pozwolenie na budowę obory na tej zamienionej działce. Już my pewni swego bylim, choć na wsi różnie gadali, kiedy masz, znów przyszedł remontować! Papier pokazał, że im naczelnik kazał i jeszcze materiały dał! To ja przez trzy dni od drzwi do drzwi w Urzędzie chodziła — płacze Dołęgowa —

wszystkie władze zastanawiały się, jakie prawo mają Dołęgowie do budynku, a jakie straży pożarna. Wyszło na to, że ich prawo ważniejsze, bo budynek, choć w czynnie społecznym wzniesiony, stoi na ich gruncie. Nikt jednak z nimi na ten temat już nie rozmawiał, bo strażacy sprawę im zrobili i teraz sąd będzie rozstrzygać.

— Nie nas, nie wioskę winować — grzmi Dołęga — tylko naczelnika gminy i sekretarza zwolnić za to, że oni nas tak zwodzili i sedomę zrobili!

Wychodzę na drogę. Przed feralną remizą zeszli się chyba wszyscy mężczyźni z Kownat. Milczą wyczekując. W milczeniu idziemy przez wieś, żeby poszukać jakiegoś mieszkania, gdzie można usiąść i pogadać. Na końcu ponurej procesji idzie Dołęga.

— W sześćdziesiątym drugim roku Mściłchowski Bolesław, ojciec Tadeusza, zrobił wsi prezent i oddał

czelnika zgodę i środki na adaptację zlewni na remizę. Było wiele ustaleń. Na jednym z zebranych ówczesny właściciel działki, Tadeusz Mściłchowski, syn Bolesława, na piśmie potwierdził darowiznę ojca i wyraził zgodę na rozbudowę budynku dla potrzeb wsi i strażaków. W zamian za to wymógł na poprzednim naczelniku przydział po kolei: ciągnika, snopowiązałki, roztrzasaacza i innych maszyn. Naczelnik wywiązał się z obietnicy i Mściłchowski maszyny otrzymał. Nikt nie przypuszczał, że konającym już będąc, narobi zamieszania, działkę wraz z budynkiem przekazując Dołęgom.

Szóstego czerwca przyjechałem tutaj — mówi Antoni Zarzecki, majster wynajęty przez Urząd Gminy do remontu — żeby rozpocząć robotę. Niestety, z miejsca zrobiła się awantura. Awanturował się Mściłchowski Tadeusz. Jak naczelnik się o tym dowiedział, kazał mi przerwać robotę. W październiku

— A ty z ludzkiej krzywdy też się nie wzbogacisz — nie daje za wygraną Dołęgowa. — Kto ma wąsko, ten chciałby szerzej. Jak nam na tej naszej działce żyć?

— A czemu wcześniej żeście się za to nie wzięli, tylko jak my do remontu, to wy do reagenta!

— Bo Mściłchowski Tadeusz konający był!

— Co nas to obchodzi? Nas obchodzi nasza praca i wspólne dobro.

— Ja do tego, żeby wy tam sprzęt trzymali, nic nie mam — spuszcza z tonu Dołęgowa. — Ale zabawów tam nie róba!

— To gdzie mamy robić, na ulicy? Młodzież w mieście ma teatry, kawiarnie, kina, kluby — sołtys wymachuje rękami pod nosem Dołęgowej — a my co? Niedługo same stare kawalery w naszej wsi będą. A jak komu wesele wypadnie, ma po stodołach z ludźmi się włóczyć? Czy my nie mamy prawa do tego, żeby się zabawić, jak jest gdzie? Ty nam tego nie zaprzeczysz!

— Za Niemca byłem kawalerem, za wroga! — podnosi się z miejsca dziadek Dzięgielewski. — I bawili się! A dziś wolna Polska i nie można zabawy zrobić, bo Dołędzina chce, żeby jej płacić!

— I my w błąd wprowadzeni, i Dołęga — mówi młody człowiek. — A majster za robotę nie dostał ani grosza.

— Słusznie, mądrze mówi — rozlegają się zewsząd pomruki aprobaty. — Kiedy w gminie tak rządzą, to niech nam teraz za to wszystko zapłacą!

Dla mnie sprawa jest jasna — mówi naczelnik gminy Wasos, Mieczysław Killisek. — Ponieważ budynek stoi na działce Dołęgi, stanowi jego własność. Zasięgałem w tej kwestii porady prokuratora rejonowego w Grajewie, pana Kalinowskiego, i on prezentuje takie stanowisko.

— A dlaczego przez pół roku zwodził pan strażaków, to wydając, to cofając im pozwolenie na remont?

— Za pierwszym razem nie miałem pojęcia, że sprawa własności nie jest uregulowana. Ponieważ budynek ten nie figuruje w oficjalnych planach geodezyjnych, a na działce nie były przewidziane żadne inwestycje użyteczności publicznej, Mściłchowski z Dołęgą mogli się zamieniać bez zezwolenia Urzędu.

— Ale przecież ten budynek tam jest i pan o tym wiedział!

— To co z tego? To są prywatne grunta, a budynku nie ma w planach.

— Jak pan może twierdzić, że jest to budynek Dołęgi, skoro cała wieś go budowała?

— Bo tak wynika z kodeksu cywilnego, proszę pani — odpowiada naczelnik i śmieje się ukontentowany, że zapędził mnie w kozi róg.

— Ja mam obowiązek trzymania się prawa.

— Skoro, jak pan twierdzi, w świetle prawa budynek jest własnością Dołęgów, dlaczego w październiku wydał pan strażakom nowe zezwolenie na remont i materiały?

— W październiku miałem już podpisaną z Dołęgami umowę na czteroletnią dzierżawę.

Dalsza wymiana zdań staje się bezcelowa. Wbrew oczywistym faktom — naczelnik nie poczuwa się do żadnej winy. A że powstał konflikt? Sąd go rozstrzygnie.

— U nas wo wsi ludzie do czynów zawsze byli chętni — mówi Jan Danowski. Szkole sam wybudowaliśmy sześć kilometrów drogi, no i tę zlewnię mleka. Jak zlewnię oddawaliśmy do użytku, nawet w gazecie o nas napisali, że taka mała wieś, a do roboty skora. Każdy z ta gazetą chodził i dumny był. Ale teraz już koniec. Nikt więcej palcem nie kiwnie. A urzędnicy niech tak dalej robią, to na pewno będzie lepiej!

MARIA KACZYŃSKA

bylim pewni swego



bylim

i nikt mnie nie chciał wysłuchać. W końcu sekretarz Urzędu, Szejno taką umowę z nami podpisał, że gmina wydzierżawi od nas ten budynek na cztery lata i będzie płacić 500 złotych co miesiąc. Myślimy sobie: „Cztery lata nie wiek”, i trochę żeśmy się uspokoiłi.

— Pędzi się okazało — wpada jej w zdanie mąż — że ta umowa to krętactwo Urzędu, robione dlatego, żeby nam odczytać. Miał być remont bieżący tylko, a my przecie blisko i widzieliśmy, że dach całkiem zmienili i jeszcze wynieśli drzwi i okna.

— Siódmego grudnia, jak dziś pamiętam, bo akurat zboże młóciłem — uzupełnia Dołęgowa — zesłali się cała wioska, żeby postawić syrenę przy studni, pięć metrów od naszego okna! To syrena prądowa, ma silne obroty i głośno wyje! Wyśodził mąż z domu i mówi do nich: „Może byście gdzie indziej ją postawili, bo ja mam małe dzieci i teściów starych”. A oni na to: „Ty, Dołęga, g... masz do gadania”, i dalej swoje robili. Kiedy tak to ja wyleciałam z miotłą i ich wyznałam. Oni pojechali po miotłę, a my w tym czasie plot postawiliśmy. W kilka dni później do gminy przyjechał prokurator z Grajewa i

kawałek swojego placu pod budowę zlewni mleka — zagaja rozmowę Jan Danowski. — Wtedy Kownaty podlegały pod mleczarnię w Prostkach. Ci w Prostkach zaplanowali budowę zlewni w Sulewie Prusach, na co my żadną miarą zgodzić się nie mogliśmy, bo Prusy mleka miały mało, a my dużo. Spółdzielnia jednak przy swoim obstawała i zaczęli im budować. Wtedy cała nasza wioska powiedziała: „Przedaj swoją zlewnię zbudujemy, niż do Prus pójdziemy!”

No i zbudowali. Nie było to łatwe, gdyż przez Prostki przebiegały czasy twierdzy, że dwie zlewnie w tak bliskiej odległości od siebie nie są potrzebne. Ale oni pojechali nawet do Białegostoku, żeby pozwolenie uzyskać. Preses unył ręce i zajął od nich weksla gwarancyjne na 80 tysięcy, że budowę dokończą. Jan Danowski osobiście ten weksel w imieniu wsi podpisał. Wnieśli budynek własnymi rękami: ani spółdzielnia, ani państwo. Złoty nie dołożyli.

W 1977 Spółdzielnia zlikwidowała jednak ten punkt skupu, zabrała wyposażenie, a budynek przekazała w użytkowanie straży pożarnej. Strażacy zaczęli wydeptywać ścieżki w gminie, żeby uzyskać od na-

znów zacząłem, ale nie dokończyłem, bo Dołęga wejście zagroził.

— Ile razy my w gminie tłumaczyli „Mściłchowski z Dołęgą na działki się zamieniają. A co będzie z remizą?” Pan Szejno nam mówił: „Siedźcie spokojnie, budynek z działką będą wyłączone z pola Mściłchowskiego!” To my siedzieliśmy spokojnie. A teraz wychodzi na to, że nie tylko cała działka dla Dołęgi, ale i budynek także!

— Czy mnie jest lekko takie piekło mieć? — żali się Dołęgowa, która nie wiadomo kiedy znalazła się na zebraniu.

— To czemuście z wioską nie rozmawiali? — Widzieliśmy, co brakuje! Budynek 29 lata stoi, Dołęgowa miała być, jak jej ojciec przy nim robił z nami wszystkimi. A w sądzie jak ją zapytali: „Czyj to budynek?” to ona stała i mówi: „Nie wiem”. Taka sprawiedliwa jesteś! Nie wiesz, czyj to budynek, choć zlewniarka w nim była?

— Krzycz, krzycz — płacze Dołęgowa. — Ja wiem, dlaczego tak krzyczysz. Sołtys powiedział u Chrzastowskiego, że gdybym postawiła dwie skrzynki wodki, wszystkich napoiła, wtedy by było w porządku!

— Udowodnij! Udowodnij! — rzucił się w jej stronę sołtys.

— Ile razy sam mówiłeś?

— Przeznaj się! — woła sołtys ze zgrozą.

— W imię ojca, syna i ducha — żegna się z determinacją Dołęgowa.

— O, ty fałszywnico! Będiesz schła, a uschniesz, cholero!



W CO WIERZYĆ?

Z Lipin, rozłożonych między lasami sosnowymi, od strony Stanów ciągną ludzie: babiny wygięte w kablaki, osmoleni mocnym słońcem wiosennym, spracowani gospodarze, za nimi czereda kawalerszczaków w dżinsach, pod wąsem, i tabun rozkrzyczanych dzieci w długich, białych sukienkach lub granatowych garniturkach. Język się miesza: polski z lem-kowskim. Mężczyźni przystają koło płotu, palą papierosy. Dzieci i kobiety idą prosto do cerkwi; już słychać ich śpiew: „Christos woskres”.

Zukowa, biorąc wnuka na kolana, mówi, że nie pamięta ani wiosny 1945 roku ani 1946; zapamiętała tylko lato 1947. Do rusnackiej Florynki, gdzie się urodziła i zaczęła chodzić do szkoły, przyjechali żołnierze z orzelkami na czapkach i kazali w ciągu dwu godzin przygotować się do dalekiej drogi. Przestraszeni ludzie, z natury posłuszni władzy, jaka by ona nie była, chwytały pierzyny, przetaki, co niektórzy — krowy, konie, wozy, z pomocą wojska ludowego ładowali się do wagonów towarowych i bez pożegnania odjeżdżali. W nieznaną. Na Zachód.

Jechali smętnie nucąc: „Oj, pidu ja w polonynku, tam zatrembitaju, szczyby mene buło ezuty na dewietu staju”. Część wagonów odczepiono na stacji w Torzymiu, inne poturlały się wzdłuż Odry do Michałowa, pozostałe zatrzymały się pod Nową Solą, w Lipinach.

Zuk też niewiele zapamiętał. Dopiero w Lipinach dowiedział się, że w Beskidzie Średnim, gdzie Lemkowyna, gdzie jego Florynka, pod jalicami na górskich strużkach gęsto było od band. Ale on ani banderowców, ani spalonych strych nie widział. Pamięta jednak, że niedawni partyzanci z oddziałów Gwardii Ludowej, działacze PPR-u, żołnierze, którzy wrócili do matek i żon z wojennej tułaczki, też pakowali swój niewielki dobytek w tobołki. I nucąc: „Werchowyno, maty moja” — odwracali głowy w stronę górskich wierchołków.

Marko Dubiec został na Lemkowynie. Nie musiał jechać na Zachód. Ale jak żyć na odludziu, między murszejącymi progami domów, czerpać wodę z powalonych studni, patrzeć na szczątki płotów i cmentarzy? Dobrowolnie w roku 1955 przyjechał do Lipin, gdzie już nowa Florynka, gdzie zmartwychwstała niewielka Lemkowszczyzna.

Od wiosny 1945 roku w Lipinach rządziła Poleszucy, Poznaniacy, Wilniacy. Przyjechali tu zaraz po tym, jak noc wojny się dopaliła. Pozajmowali co lepsze gospodarstwa, kościół protestancki zamienili na katolicki. Orali, siali, żenili się i płodzili dzieci. A kiedy w Lipinach zatrzymał się transport lemkowski, pozostały do zasiedlenia nieliczne, wielkie i rozszabrowane gospodarstwa. Rusnacy zajmowali je, po cztery rodziny lemkowski gnieździły się w jednym domu, i czekali, aż ktoś z pierwszych właścicieli machnie ręką na trafiejącą ziemię i z pełnymi kuframi ucieknie tam, skąd wyruszył w ten nowy świat.

Starzy Zukowie mieli szczęście: Czatowicz wyjechał z Lipin zostawiając im ten wielki dom pod lasem, który oni zaraz naprawili. Państwo ludowe nagrodziło ich krzywdę pożyczką; wzięli dużo, żeby starczyło na przełożenie dziurawego dachu i wprawienie szyb w okna. Postawili płot. Kupili trochę inwentarza, maszyny, nasiona. Wyszli w pole.

A inni siedzieli z założonymi rękami i nie chcieli ani tej pożyczki

bezwrotnej, ani żadnej pomocy. Inni pragnęli natychmiast wracać do Florynki, gdzie „kamynna wyt-cyw krywawica”. Bo co ich tu trzymało? W szkole śmiali się z ich dzieci (Lemko nadal kompot gruszkowy nazywał gruszcanką, ptaki — ptachami, kukulkę — zazulenką), na zebraniach wiejskich sąsiedzi patrzyli na nich jak na rarogów i nazywali bandziorami. Ze strojów szydzili.

Wychodził Lemko przed dom i tęsknił do polonin, do słońca wygrzewającego na grzbietach górskich swoje kregi. Do wygonów. Do Kiczury. Do Medynianki. A w Lipinach tylko gęste lasy sosnowe, łaki płaskie jak stolnice, rozlewiska Odry przewiełnej, w których legną się stada komarów. I śpiewu dzwoneków cerkiewnych nie słyszał. A widział tylko te domy wielkie z czerwonymi dachami, drogi brukowane, piaszki zwiewne.

Przyszedł nareszcie ten dzień, kiedy Lemko spytał, jak długo można tęsknić i ile czekać. „Mam ziemię, dom konia, krowę, kury, wóz, płóg; rodzą się moje dzieci. Na cmentarzu coraz więcej naszych mogił.”

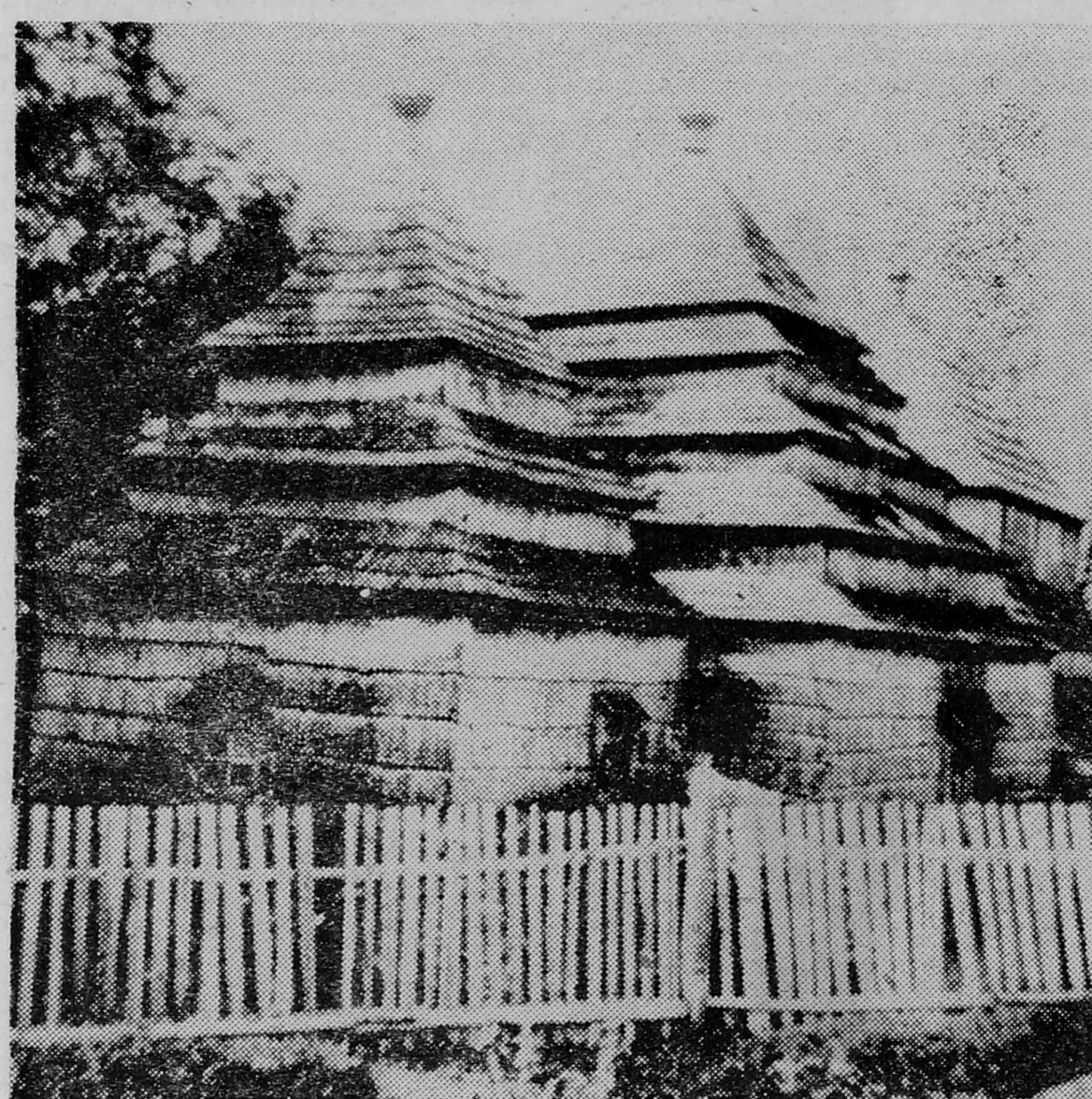
Rok 1956 dał możliwość powrotu na Lemkowszczyznę. Ale dziewięć lat żyli na równinie, przyzwyczaili

skich. Ale to nie Ukraińcy, jak się próbowało udowodnić im i władzy ludowej banderowcy z UPA; to Polacy. Jak Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy.

Chyba w roku 1978 do dyrektora zielonogórskiego Wydziału ds. Wyznań dotarła prośba gospodarzy lipińskich; pisali: chcemy budować cerkiew. Cerkiew? — dziwił się dyrektor Sławiński, ale nadał bieg sprawie. Na odpowiedź odmowną lipinianie długo nie czekali. Zresztą spodziewali się odmowy. I wtedy — dotąd potulny — Lemko pierwszy raz sprzeciwił się władzy.

Marko Dubiec wyprosił w nowosolskim Urzędzie Gminy pozwolenie na budowę stodoły. Miał duży ogród, wielkie gospodarstwo, podatki płacił systematycznie, zboże sprzedawał gminnej spółdzielni, więc na pozwolenie długo nie czekał. Ani naczelnika, ani inspektora budowlanego nie zdziwiło, że stodoła wąska, długa i aż pod ścianą lasu. Tylko czasem ktoś straszył go karą, więzieniem, ale sąsiedzi mówili, żeby się nie bał, nie jest sam, obronią. I gdy ściany tej nietypowej stodoły z oknami i wrotami od szczytu były wciągnięte pod dach, inspektor Jokiel przywołał Dubicowi decyzję naczelnika gminy: wstrzymać budowę.

CHRISTOS WOSKRES



W LIPINACH

się do Lipin, nie chcieli wracać. Mieli już swój dom modlitewny: szkołę w Stanach. Potem sąsiad Panbuko oddał im stolarnię. Jeszcze później pani Borchacz wprowadziła ich ikony do swojego domu, który przez dwadzieścia pięć lat zastępował prawosławnym cerkiew. Ale jaka to cerkiew, gdy ich śpiew zagłuszały krzyki i stukanie lokatorów z piętra? I wtedy ksiądz Piotr Marczak, dziekan zielonogórski Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, powiedział im, że powinni zbudować cerkiew.

Na Lemkowynie cerkiew uratowała całe pokolenie Rusnaków przed wynarodowieniem. Tylko w cerkwi prawosławnej mogli słyszeć swoją mowę. Cerkiew pomogła im być zwartą grupą etniczną. W okresie międzywojennym trwała wojna religijna między zwolennikami tendencji staroruskiej a ukraińskiej. Im dalej na wschód, gdzie ukraińskim był silniejszy, słabło poczucie odrębności lemkowski. W latach 1926—1931 na Lemkowinę powróciło prawosławie, wraz z nim dwadzieścia osiem tysięcy Lemków — do wiary ojców. Mało kto wie, że Lemkowie to górale beskidzcy, a gwara ich należy do języków rus-

Pravosławni uradzili, że trzeba natychmiast jechać do władzy, którą szanują. Wybrali delegację i sprawę wysłuszyci gospodarzowi gminy. Naczelnik, ku ich zdziwieniu, powiedział, żeby się nie przejmowali papierkiem, gdzie jego podpis zamasył i nieczytelny. Doradził im, by natychmiast pędzili do notariusza i sporządzili akt własności parafialnej.

Już wtedy, kiedy Marko Dubiec lał fundamenty, były dwa projekty architektoniczne: oficjalnie stodoły, skrycie cerkwi. Po sporządzeniu aktu własności parafialnej projekt stodoły wyrzucili, legalnie budowali cerkiew; niewielką, by pomieściła stu pięćdziesięciu prawosławnych z Lipin i Stanów. Z budową ruszyli galopem. Cegły wydłubowali z ruin, cement kupowali w sklepach, inne materiały załatwiał ksiądz Michalcuk. Ludzie się opodatkowali po dwa tysiące złotych; kto mógł — dawał sześć albo osiem, byle szybciej zakończyć budowę. Lemko, choć miał papier notarialny, wołał się pospieszyć.

Całe Lipiny widziały ten pośpiech. Nawet katolicy wyciągali setki złotych i nieśli do głównego buchaltera Dubca. Parafie prawosławne

z Zielonogórskiego też coś zebrały. Metropolita przysłał czek na sto pięćdziesiąt tysięcy złotych. Tym sposobem trzydziści rodzin zgromadziło milion sto tysięcy złotych. Nikt nie policzył, ile kosztowało utrzymanie murarzy, których kilka dni żywił Zukowie, Dubcowie, potem następni. Nikt też nie rachował godzin pracy lipińskich gospodarzy. A gdy na cerkwi położono ostatnią cegiełkę, całe Lipiny były dumne, że u nich powstała pierwsza po wojnie na Ziemiach Zachodnich świątynia prawosławna.

26 listopada 1982 r., w niedzielę świętego Michała, Lemko pysznie nosił głowę i z podwórza wpatrywał się w białe ściany cerkwi pod lasem sosnowym. Na uroczystość poświęcenia zjechał: dwudziestu pięciu księży, metropolita Polski — Bazyli, biskup szczecińsko-wrocławski — Jeremiasz, proboszcz parafii rzymsko-katolickiej z sąsiedniego Lubiącina, delegacje prawosławnych z Torzymia, Koźuchowa, Leszna Górnego, Zielonej Góry, naczelnik gminy, dziennikarze.

Dopiero teraz widzę, jaka ta cerkiew mała, uboga, prosta w wystroju. Po obu stronach — po pięć polakierowanych ławek drewnianych. A gdzie te ikony, malowane przez natchnionych artystów?

— W skansenie w Sanoku — odpowiada mi po nabożeństwie ksiądz Michalcuk. — Tutejsze ikony nie mają żadnej wartości artystycznej. Zostały zebrane przez naszych księży przekazane parafii tuż przed poświęceniem cerkwi. Wrota carskie przetransportowaliśmy ze świątyni garnizonowej spod Warszawy. Malowała nad wrotami ksiądz Cybulski przywołał z RFN-u. — W oczach księdza zobaczę smutek; marzy mu się wystrój przykuwający wzrok. Pragnie, by ludzie oglądali na ikonach osoby pełne. dostojństwa i mistycznego uniesienia.

Już prawie dwie godziny trwa nabożeństwo. W cerkwi najwyżej osiemdziesięciu wiernych. Śpiewają. Zegnąją się. Śpiewają. Ksiądz Michalcuk wychodzi na środek i głosi kazanie. Po lemsku.

— Ohowoloszaju, szto 17 czerwca prijechał do nas nasz biskup.

— Amin.

Słońce wychyliło się zza białych chmur. Można się ogrzać. Gospodarze jeszcze się nie rozchodzą, wpatrują się w cerkiew. Ktoś mówi, że trzeba dach pomalować, deskę nad drzwiami odbić.

Pytam Marka Dubca, dlaczego teraz nie wraca na Lemkowszczyznę.

— A po co? Tu mam dom, chlew, ziemię. Tu pochowałem teścia, wydałem córkę za mąż. Mam wnuka. To szukać innego miejsca? Wracać?

I Zuk też nie chce wyjeżdżać. Ale jego córka, chociaż urodziła się w nadodrzańskich Lipinach, umie po lemsku. Ksiądz Michalcuk ochrzcił Anię. Rodzice i chrzestni wsiadli do wartburga i odjechali. Ludzie też się rozchodzą. Dubiec zamyka bramę. Ksiądz, nim odjedzie do Wrocławia, spotka się z lipińskimi gospodarzami na obiedzie.

— Języka lemkowskiego nauczyłem się z konieczności. Jestem pochodzenia białoruskiego. Jak odprawić nabożeństwo w Lipinach, gdy nie mówi się po lemkowski?

— Jeszcze niedawno wielu wstydziło się być Lemkiem — mówią.

— Ale teraz nikt nie czuje się tu intruzem. Być Lemkiem znaczy tyle samo, co być Polakiem.

Lipiny są jak jedna wielka rodzina. To nie, że katolicy chodzą do swojego kościoła, prawosławni do swojej cerkwi. Spotykają się na weselach i wtedy, w tej ginącej wieży Babel, można usłyszeć:

„A do szluby jedno,
a ze szluby dwoje.
Prugrysja, mamyeczko,
czy twoi oboje.”

ALFRED SIATECKI





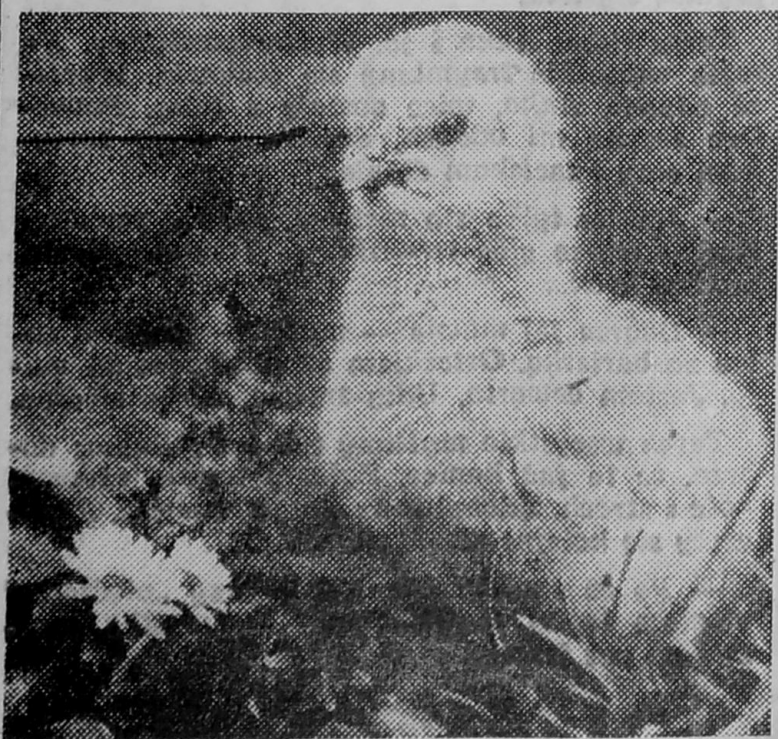
WIOSENNE NASTROJE

Słońce noszę w kieszeni
i czapkę uchylam przed Tobą,
i dziwię się, dziwię najmocniej,
że jesteś tak ważną osobą.

Wszak wierszy pisać nie umiesz,
mądrzej nie czytasz rozprawy,
a chodzisz po świecie nadęta,
dlaczego? — jestem ciekawy.

Wiosna rozkwitła w przestrzeni,
pełno radości we mnie,
tylko że Cię rozweselić
nie mogę i chcę nadaremnie.

G.U.



Wesoła PIOSENKA



Ledwie skowronki, srebrzyste dzwonki,
w lazurach nieba rozpoczęły gwar,
już z kijem w dłoni skaut polem goni,
przyroda w blaskach rzuca sercu czar.

Ref.: Hej ha, świat przed sobą ma.
Naprzód marsz, dalej skauci, marsz!

Niechaj piecuchy, gdzie u poduchy,
gnuśnym, leniwym oddają się snom.
Skaut od świtania polem ugania,
niebieska przestrzeń — oto jego dom.

Ref.: Hej ha...

Lśni złotem rzeka, las chłodny czeka.
Zapach skoszonych niesie wiatr łąk.
Idziemy bez troski przez polskie wioski,
wszędzie nas wita uścisk bratnich rąk.

Ref.: Hej ha...

Choć żmudna praca, choć trosk bez liku,
młodzież skautowa w górę niesie skroń.
W pracy, w szkole, w skwarze czy w chłodzie,
baczność i czuwaj! — przeciw smutkom broń.

Ref.: Hej ha...



Tyle o nich czytałem i słyszałem, że bardzo
chciałem je zobaczyć. Pewnego razu sam za-
witałem do ich państwa. Błyskawicznie zrobi-
łem się malutki i miałem czerwoną czapeczkę
z dużym pomponem.

Z wielką ciekawością poznawałem to maleń-
kie państwo, którego (nie wiadomo, dlaczego)
nie ma na żadnej mapie. Rozmawiałem zresztą
na ten temat z władcą Krasnoludii, Jego Nis-
kością Bulfąsem VI Śmiałym, który bardzo nad
tym faktem ubolewał.

Jego Niskość Bulfąs siedział na wysokim tro-
nie, a była nim opasła księga dobrych uczyn-
ków jego podwładnych. W czasie uroczystego
obiadu, wydane na moją cześć, Jego Królew-
ska Mość dużo opowiadał o swoich trudnościach
i osiągnięciach. Mówił o tym, jak wyciągnął
państwo z zastoju. Chwalił się ostatnim wy-
nalazkiem medyków, dzięki któremu można
każdego olbrzyma skurczyć. (Jak się okazało,

ja też zostałem poddany takiemu zabiegowi).
Bulfąs VI szeroko i z wielkim zafascynowaniem
rozprawił o długowiecznej pracy krasnolud-
kowych kartografów, która ciągle jeszcze nie
daje efektów, choć — według ich relacji —
szczęście jest już bliskie. Jego Niskość pragnie
jeszcze w XX wieku umiejscowić swoje
państwo na wszystkich mapach świata.

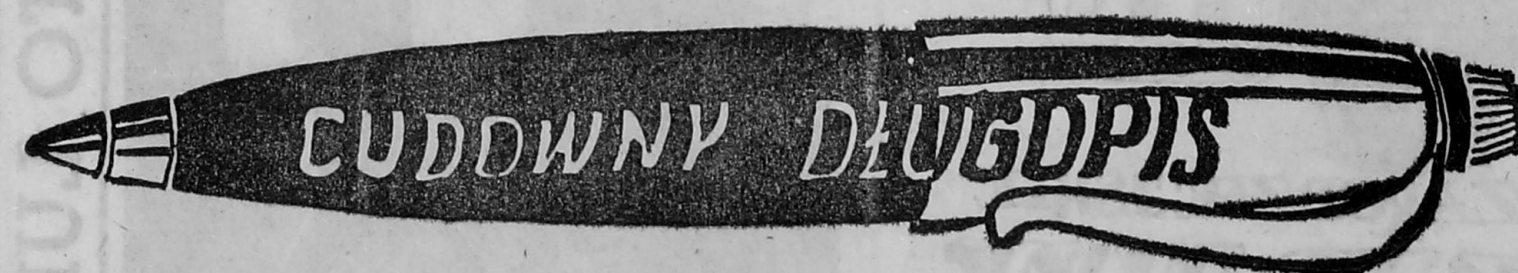
Poznałem ich najnowsze pojazdy, najmniej-
sze budowle, ich dziwactwa (bardzo podobne do
naszych). Zmusili mnie, bym — jak oni — za-
przyjaźnił się z mrówkami. Wtedy postanowi-
łem ich opuścić.

Nie było to łatwe, bo przed moim pokojem
stał strażnik. Ale znalazł się jeden krasnal,
który zdradził swoich, i razem z tabletkami na
rozkurczenie — przyniósł mi plan ucieczki.
Uciekłem otworem wentylacyjnym.

ROBERT GRYGÓ, kl. V
Radziłów



EWA JAKUBOWSKA, kl. V,
Łomża



Był Dzień Wiosny. Spacerując parkiem znalazłam długopis. Nie było w nim
nic nadzwyczajnego, tylko kolor miał przedziwny — mienił się gamą barw
od fioletu aż po czerwień. Nigdy nie widziałam takiego długopisu, więc
ucieszyłam się tym bardziej i szybko schowałam go do piórnika.

Następnego dnia przed lekcją polskiego w klasie panował niepokój —
tak jest przed każdym sprawdzianem. Kiedy nauczycielka weszła do sali, wszy-
stkie pary oczu skierowały się na nią z pytaniem, czy zmieni zamiar. Ona zaś
spokojnie podeszła do biurka, rozłożyła dziennik i wyjęła zeszyt, w którym zwy-
kle zapisywała dyktanda. Wszystko było jasne! Zaraz też zaczęła dyktować pod-
chwytliwe zdania.

Kiedy napisałam tytuł pracy, przestało mi pisać pióro. Wtedy, bez zastanowie-
nia, chwyciłam znaleziony długopis. Byłam zaskoczona tym, co się działo: długo-
pis kierował moją ręką. Nie mogłam w to uwierzyć, więc chciałam sprawdzić.
Pisząc wyraz „przrzekali” zawahałam się, jakie napisać drugie „rz” czy „ż”. Od-
łożyłam długopis, by zastanowić się chwilę, ale on sam podniósł się z ławki i na-
pisał mi „rz”. Przez całe dyktando nie mogłam ocknąć się z zadumy.

W kilka dni później okazało się, że ten niezwykle długopis zdobył dla mnie
piątkę. Potem napisał jeszcze za mnie kilka prac i gdzieś mi zginął. Zapewne
teraz pomaga komuś innemu w ortografii.

URSZULA NOWICKA, kl. V
Łomża

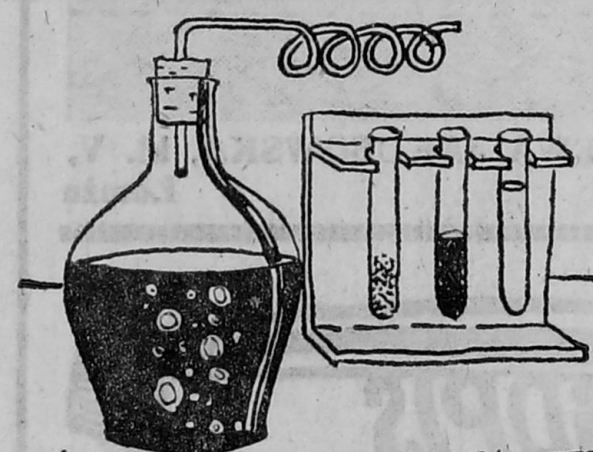
TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

Jeszcze do niedawna na dużo rzeczy patrzyłam zupełnie obojętnie. O metalach wiedziałam tylko tyle, że jest ich kilka i służą do wyrabiania różnych przedmiotów; o tlenie, że go wdycham; o cukrze, że jest słodki. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, co jest przyczyną powstawania wielu zjawisk. Nigdy też nie pomyślałam, iż niektóre z nich mogą wywoływać sama.

Lekcje chemii obudziły we mnie badacza. Uwielbiam wykonywanie różnych doświadczeń. Zawsze wydaje mi się, że są bardzo niebezpieczne. Staram się wtedy być uważnym naukowcem i powoli poddaję substancje tajemniczym reakcjom. Zawsze bardzo przeżywam moment, kiedy w mojej probówce zaczyna się coś dziać. Czuje się wtedy jak czarodziejka, która potrafi zmieniać stan skupienia różnych ciał, ich kolor i zapach, a nawet wytwarzać zupełnie nowe substancje. Cieszę się, że umiem już wyjaśniać wiele reakcji, a nawet przedstawić je przy pomocy symboli.

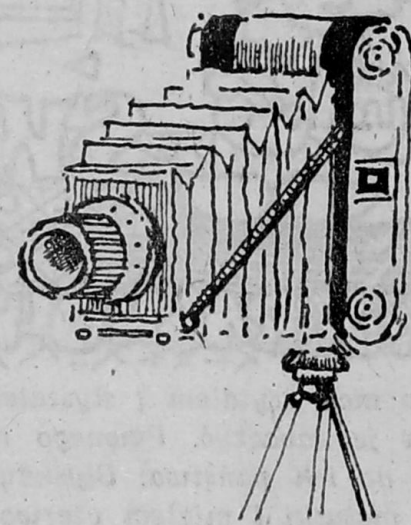


CZARODZIEJSKIE ZABAWY

Te prawdziwe zabawy, które wykonuje nie tylko na lekcjach, ale także w domu, pozwalają mi lepiej zrozumieć otaczający mnie świat. Już wiem, że nic się w nim nie dzieje bez przyczyny. Wiem też, że prawdziwe są słowa, które na początku roku zapisaliśmy w zeszycie: „Bez chemii nie ma życia na Ziemi”.

Zbieram specjalistyczne podręczniki, prowadzę album ze sławnymi chemikami, założyłam specjalny zeszyt, w którym opisuję każde samodzielnie wykonane doświadczenie, gromadzę najprostsze chemikalia i przyrządy, bo chciałam zawsze wyjaśniać chemiczne zagadki.

JOLANTA WESOŁOWSKA, kl. VII
Kolno



a ja
fotografuję...



ŚLAWOMIR USZYŃSKI Z PRACOWNI
FOTOGRAFICZNEJ MIEJSKO-GMINNEGO
OŚRODKA KULTURY W CIECHANOWCU.

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

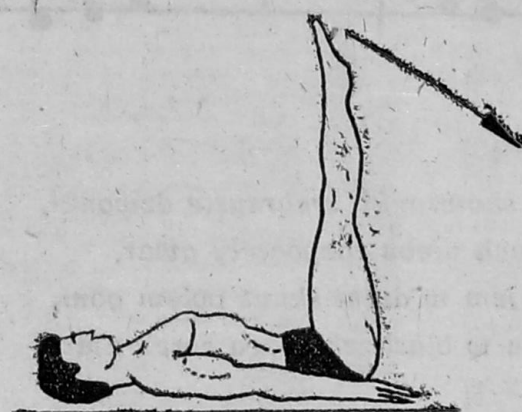
KLUB



SPORTOWY

ćwiczenia

Leżąc na podłodze lub niskiej ławeczce — ćwicz wznoszenie i opuszczanie nóg, które w kolanach muszą być wyprostowane.



Leżąc na podłodze — ze stopami wspartymi o jakiś przedmiot i ramionami założonymi na karku — ćwicz wznoszenie tułowia.



Stadion tonie w blaskach wiosennego słońca. Trybuny o tej porze są jeszcze puste, tylko jakaś grupa gapiów koczuje w jednym miejscu. Nasza piątka siedzi w rogu głównej trybuny. Praygotowujemy się do rozgrzewki.

W godzinę później stadion rozbrzmiewa gwarem i śmiechem; rozpoczęły się właśnie Wojewódzkie Eliminacje w Czwórboju Lekkoatletycznym. Za chwilę odbędzie się bieg na 60 metrów.

— Zawodnicy na start — pada z głośnika, a nas trenerka klepie po plecach: — Dziewczyny, trzymać się!

W pierwszej grupie biegnie Ela. Przed wyjściem na bieżnię nachuchała nam w ręce, a teraz trzymamy za nią kciuki. Jest druga. Do następnej grupy wchodzi cała nasza czwórka. Agata przybiega pierwsza, Ulka, Anka i ja jesteśmy drugie. Trenerka zadowolona.

Odpoczywamy w cieniu. Elka nie może oddać straconych kilku setnych sekundy. Mogła być pierwsza.

— Noga mnie boli, chyba naciągnęłam ścięgno — jęczy Ulka.

— Chciałabym, żeby był już koniec, strasznie boję się skoku — wzdycha Anka.

— Czwórbojści na skocznię — grzmi głośnik.

Niechętnie schodzimy z murawy. Pierwsza skacze Ulka — 3,8 metra. My palimy swoje skoki. Przy drugim skoku jest lepiej; każda z nas przekroczyła 4 metry. Po trzecim triumfuje tylko Elka, która skoczyła „życiówkę” — 4,52.

ZAWODY

W rzucie piłeczką wypadamy znakomicie. Wszystkie przerzuciłyśmy 40 metrów. Znowu odpoczywamy, bo czeka nas jeszcze bieg na pięćset metrów.

W pierwszej grupie biegnie Agata i Ela. Do bólu zagryzamy wargi, a nasze dziewczyny trzymają się równo na drugiej pozycji. Nagle Elka wyprzedza prowadzącą i wybiega na 10 metrów do przodu. Ma piękny finisz. Równym krokiem do mety i pada w objęcia szczęśliwej trenerki. Tablica podaje świetny czas — 1,28. Tymczasem Agata dochodzi piąta i beznadziejnie pada na trawę. Na jej twarzy rysuje się grymas wysiłku.

Teraz Ulka, Anka i ja. Wystartowałyśmy. Na razie wszystkie trzymamy się czołówki. Wkrótce odpada Anka, więc zostaje z Ulką. Powiatrze eatyka mi oddech, drętwieją nogi; ramykam oczy i zaciskam dłonie.

— Jeszcze tylko sto metrów, jeszcze pięćdziesiąt — słyszę głos trenerki. — Trzymaj tempo, wydłuż krok...

— Dobrze jej mówię — myślę — gdy stoi sobie za barierką. Ostatkiem sił dobiegam do mety. Jestem czwarta. Ulka trzecia, Anka siódma.

Teraz wszystkie myślimy tylko o jednym: dobrze, że to już koniec. Zginęły trema, niepewność i strach. Zdobyłyśmy drugie miejsce. Skoczyły się kolejne zawody.

— Po co spaliłam ten skok, przy „pięćsetce” mogłam lepiej wystartować — wszystko przytęwiam raz jeszcze.

MONIKA WOLSKA, kl. VII
Łomża



Kiedy mali chłopcy marzą o wielkich rzeczach, otwierają szeroko oczy i długo wpatrują się w jeden punkt. Ci najmniejsi z reguły chcieliby być żołnierzami i atakować z powodzeniem wroga. Troszkę więksi i mniej brutalni pragną zostać artystami cyrkowymi lub kolarzami, o ile posiadają rowerki. Starsi marzą o markowym sprzęcie muzycznym, a jeszcze starsi — o własnym samochodzie z ostrym zrywem.

Szczuplejsi i niższego wzrostu chcieliby się nadać i rozrosnąć tak, żeby wszystkich pokonać. Dorodni i silni pragną dokony-

tylko sam pracuje na swoje sukcesy jak mrówka. Ten typ małego chłopaka jest jednak bardzo rzadki. Poza tym zagraża on w sposób oczywisty sporej grupie marzycieli, których otaczająca rzeczywistość o tyle tylko interesuje, o ile stwarza okazję do miłych wzlotów.

Mali chłopcy powinni marzyć jak najczęściej, ale również rozumieć, że siedzą w wielkim pojeździe, który na imię ma rzeczywistość. Pojazd ów zaopatrzony jest w systemy rozlicznych hamulców, skutecznie powstrzymujących rozleniwienie i pewność siebie, opartą przede wszystkim na słodkim bujaniu w obłokach.



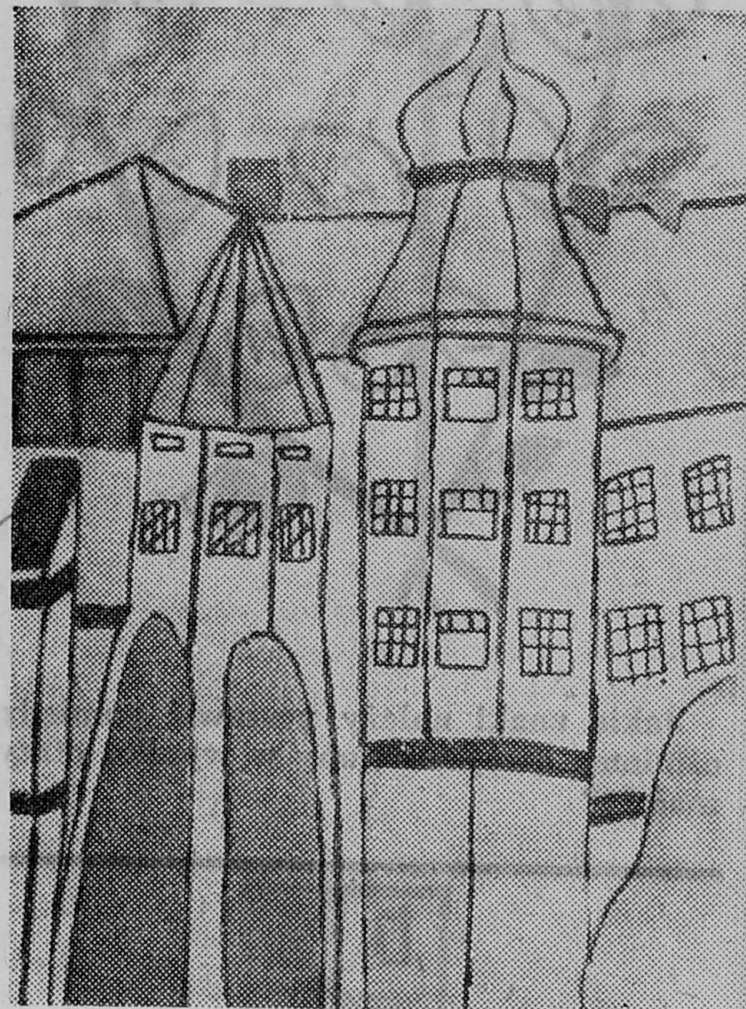
wac czynów wielkich, które zapewniłyby im popularność i ogólny szacunek. Ci, których natura pozbawiła urody, stawiają na inteligencję, a ci, którzy urodzili się piękni — chcą być uwielbiani przez wszystkich.

Nie jeden z Was chciałby na pewno uratować komuś życie w sposób brawurowy z narażeniem własnego; inny — wygrać na loterii, by zaspokoić ambicje posiadania. Zdarzy się jednak czasem ktoś, kto chce się tylko dobrze uczyć i prawidłowo rozwijać; taki nie liczy na cud,

Kiedys marzenia były inne niż dzisiaj. Grube, dostojne mury oraz małe obronne okna, szklone okrągłymi gomółkami, oprawionymi w ołów, nie dopuszczały do rozczochranych głów zbyt śmiałych wizji. Rodzice, szczególnie dostojni ojcowie, szanowani i czczeni byli przez potomków. Dzisiaj przez matowe szyby w drzwiach naszych nowoczesnych mieszkań dzieci dostrzegają o wiele, wiele więcej, niż projektanci bloków osiedlowych zakładali w swoich jasnych i przestronnych pracowniach.

LESZEK CZYŻ

jak urząd



KRZYSZTOF ANDRUSZKIEWICZ,
kl. III, Żytkiejmy

LUCYNA: — Sympatyzowaliśmy z sobą trzy miesiące, ale chyba tylko dzięki mojej inicjatywie. Organizowałam bilety do kina, planowałam spotkania... Nie wiem, dlaczego nagle przestał mnie odwiedzać.

● Nie dziwnego. Żaden chłopak nie lubi, gdy dziewczyna mu rozkazuje i nie daje szansy na wykazanie się przedsiębiorczością. Masz nauczkę na przyszłość.

ANDRZEJ: — Poradź, jak częstować koleżanki czekoladą?

● Najprościej jest polamać ją przed częstowaniem na kawałki.

MIRKA: — Czy dziewczyna może pójść sama do kina?

● Oczywiście. Minęły czasy oglądania się „na siłę” za towarzystwem. Sama dziewczyna w kinie nie powinna już nikogo szokować.

JAREK: — Czy na koncercie wypada artystów zmuszać do bisowania?

● Można ich jedynie prosić oklaskami. Lecz jeśli czują się zmęczeni, nie wypada wymuszać bisów nieustępliwym klaskaniem.

ASKA: — Na imieninach koleżanki ciągle na mnie patrzył. Potem odprowadził mnie do domu, ale przez całą drogę nic nie mówił. Co to może znaczyć?

● Dużo i niewiele, np. to, że wzbudziłaś w nim ochotę na wspólny wiosenny spacer.

MICHAŁ: — Mama pozwoliła mi zorganizować

wać w domu świąteczną prywatkę. Jak zapoznać ją z zaproszonymi gośćmi?

● Najłatwiej będzie przerwać zabawę w momencie, gdy tylko mama pojawi się w pokoju, i zaproponować koleżeństwu: „Przedstawcie się mojej mamie”.

JOLA: — Zawsze w czasie zimy robi się ze mnie okrągłutką potworek. Jak zgubić kilka kilogramów nadwagi?

● Nie jadać deserów, dużo spacerować, biegać i zaprzyjaźnić się ze skakanką.

AGNIESZKA: — Wszyscy mówią, że jestem ładna, ale martwię się bardzo, bo wcale nie mam powodzenia.

● Pewnie dlatego, że jesteś bardzo wyniosła i niedostępna. Spójrz na innych przyjaźnie, zainteresuj się ich problemami i radościami, a wkrótce zauważysz wokół siebie grono wielbicieli.

KALINA: — Moja koleżanka lubi głośno opowiadać w autobusie o szkolnych niepowodzeniach kolegów. Wiem, że robi źle, ale jak ją o tym przekonać?

● Jeśli bardzo chce na siebie zwrócić uwagę, zaproponuj jej, by mówiła o swoich własnych niewypałach.

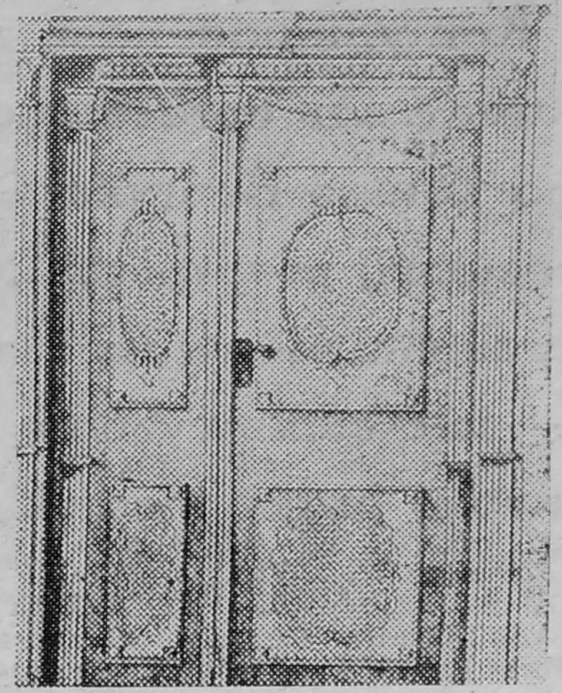


"Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest — swoje, obowiązek", to hasło umieścił Zygmunt Gloger także na stronach tytułowych dwóch tomów dzieła „Budownictwa drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce” (Warszawa 1907 i 1909 r.). Pozycja ta dziś niezwykle rzadka w bibliotekach, w całości wręcz niedostępna na terenie Łomżyńskiego, a szkoda. Szkoda bez porównania jeszcze większa, że autor zdołał wydać tylko dwa tomy wspaniałej pracy, kończące się na hasle „lamus”.

Gloger w „Budownictwie drzewnym...” wielokrotnie odwołał się do materiałów proveniencji łomżyńskiej, pisząc m.in. o Dobrochach (majątek jego dziadka i ojca), Czyżewie, Dąbrówce, Jedwabnem, Goniądzu, Kobylinie, Kowalewsczyźnie, Klukowie Mazurach, Mężeninie, Osowcu, Pietkowie, Sokolach, Wiźnie, Wysokiem Maz., Zawadach. Oto kilka tylko przykładów.

swego istnienia. Wszystkie drzwi ma jeszcze na biegunach drewnianych, tj. bez zawias żelaznych, i wszystkie deski użyte do jej budowy (np. w szczytach i przepierzeniu góry) ma wyrobione nie jako tarcice wytarte pilą, ale jako grube dranie darte z kołców sosnowych.

DRZEWO. Gdy piszący to był młodym, wówczas w majątku Mężeninie (o 3 mile od Tykocina), w miejscowości zwanej „szklane pokoje” istniał jeszcze wielki krag starożytnych topoli, a właściwie białodrzewów zwanych przez miejscowy lud mazowiecki „sokorami”. Były to drzewa tak olbrzymie, że



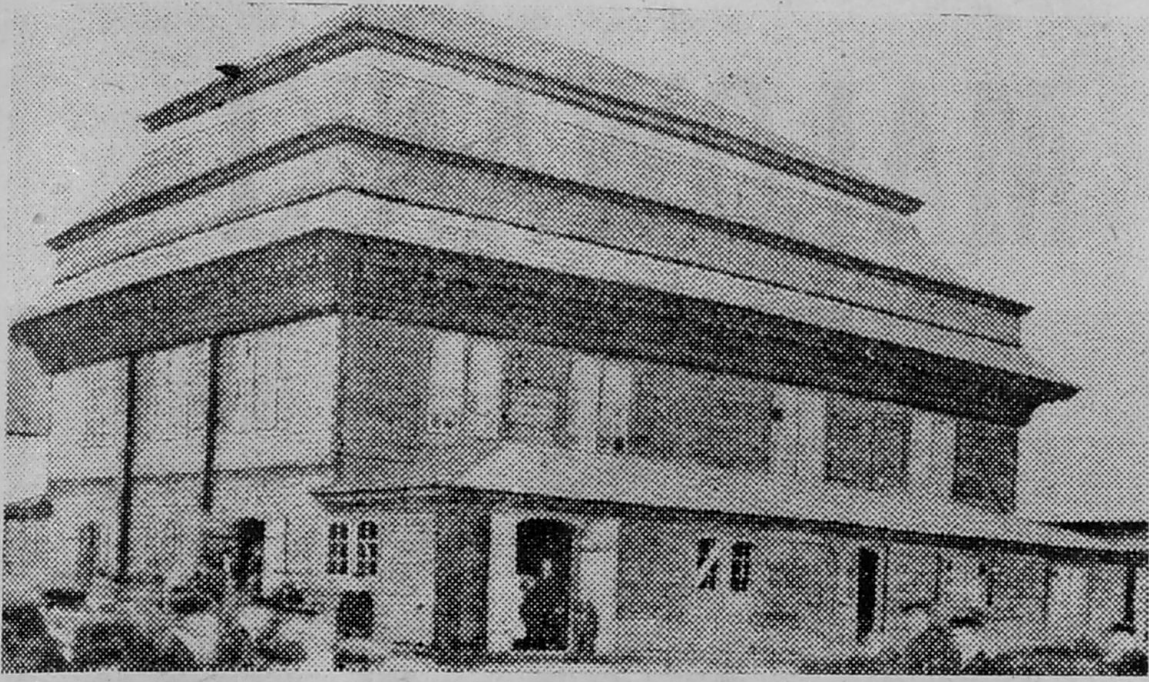
nabywców na postawienie sześciu dla nich dworów [...]. Budynek miał ogólnej długości wraz ze szczytowymi alkierzami łokci polskich 50 (29,5 m), szerokości łokci 33 (19,5 m), ściany zaś miał wysokie po łokci 8 (4,7 m). Ta niezwykle wielkopalaćowa wysokość izb i ścian nadawała dworowi temu pomimo prostoty stylu i zupełnego braku ozdób zewnętrznych, wygląd rezydencji wielkopańskiej, wielce różniący się od pospolicie niskich dworów szlacheckich. Dwór ten posiadał od strony czoła okien osiem, z tyłu sześć i w każdym szczyście po pięć, razem dookoła 24 wielkich okien czterokwaterowych [...]. Śień podobna w razie większych zebrań była izbą biesiadną i stołową, bo przy dwóch rzędach stołów lub ustawionych w „podkowę”, mogło w niej zasiąść do stu osób. W środku ściany końcowej prowadziły w Kowalewsczyźnie drzwi z sienią do ganku wewnętrznego od strony ogrodu, gdzie rozciągał się wspaniały widok na położony w ogrodzie wielki staw mający kształt krzyża otoczonego parkiem i alejami ze starych świerków.

(Na ścianie wisiały m.in. portrety króla Jana Kazimierza i królowej Marii Ludwiki, bo budowniczym tego dworu — Orsettiowie — za Jana Kazimierza dostali szlachectwo polskie).

[...] w młodości mojej bywałem w Wojnach-Szubach, w tym dworze, który aczkolwiek nie sięgał poza wiek XVIII, ale zbudowany był przez Wojnów Szubów, którzy około pół tysiąca lat nieprzerwanie w gniazdach swych siedząc mogli przechowywać najwierniej swoje stare tradycje budownictwa drzewnego mazowiecko-podlaskiego. [...] Miał on dach słomiany stromy i ganek o równie stromym dachu z kalenicą przykrytą koźlinami. Ganek wsparty był na 4 słupach z frontu i dwóch przy ścianach, między słupami znajdowały się barierki balaski, przy których stały w ganku ławki. Dom zbudowany był na zrąb, czyli w węgiel zacinany, z cieśli sześciociałowej grubości. Miał długości łokci warszawskich 30 (17,5 m) i szerokości 17 (9,9 m).

(Jest też opis dworku w pobliskich Brzókach, Jeżewie oraz we Wroceniu nad Biebrzą. W tym ostatnim na belce w głównej izbie wycięto w 1787 r. dwuwiersz: „Boże, ci ludzie, którzy tu bywali/Czego nam życzą, niech to sami mają”).

o sztuce budowania (1)



BOŻNICE. Pierwsza w Wysokiem Mazowieckiem niewątpliwie pochodzi z wieku XVI. Żydzi bowiem kahalni utrzymywali, że ma lat 350, o co najważniejsza, że postawiona ze smolnego starodrzewu (w jaki obfitował od wieków polski bór mazowiecki), obciosanego toporem w kostkę doszczętnie z biału, nakryta dobrym dachem, pomimo to była już zupełnie spróchniała i w rok po odrysowaniu, jako grożąca upadkiem, rozebrana została. [...] bożnica w Wysokiem jest budynkiem kwadratowym, jak bróg piastowski na starożytnych pieczętkach spotykany i dach ma również brogowy, czyli piramidowy, tylko potrójny i więcej stromy. Z dwóch boków [...] dobudowane są wąskie oddziały dla modlących się kobiet, którym podług rytuału starozakonnego nie wolno modlić się w jednej nawie z mężczyznami. Oddziały te zajmują całą szerokość budynku, a pokryte są siedmiu oddzielnymi daszkami, imitującymi niby siedem małych świątynek, stykających się ze sobą daszkami, których konstrukcja nie różniła się od dachów starych domów mieszczańskich, zwróconych szczytami do ulicy i tak gęsto zabudowanych, że woda spływała do przedzielających je wspólnych rynien drewnianych, wysuniętych mocno na ulicę, aby spadała dalej od ścian. Toteż ogólna sylwetka każdego z tych dwóch boków bożnicy wysockiej robiła uderzające wrażenie postaci starożytnego i arcy-polskiego drewnianego miasteczka, gdzie szczyty domów, i rynny zupełnie takie same widywałem jeszcze często na Podlasiu i Mazowszu za moich lat młodych, a dziś już nigdzie nie spotykam.

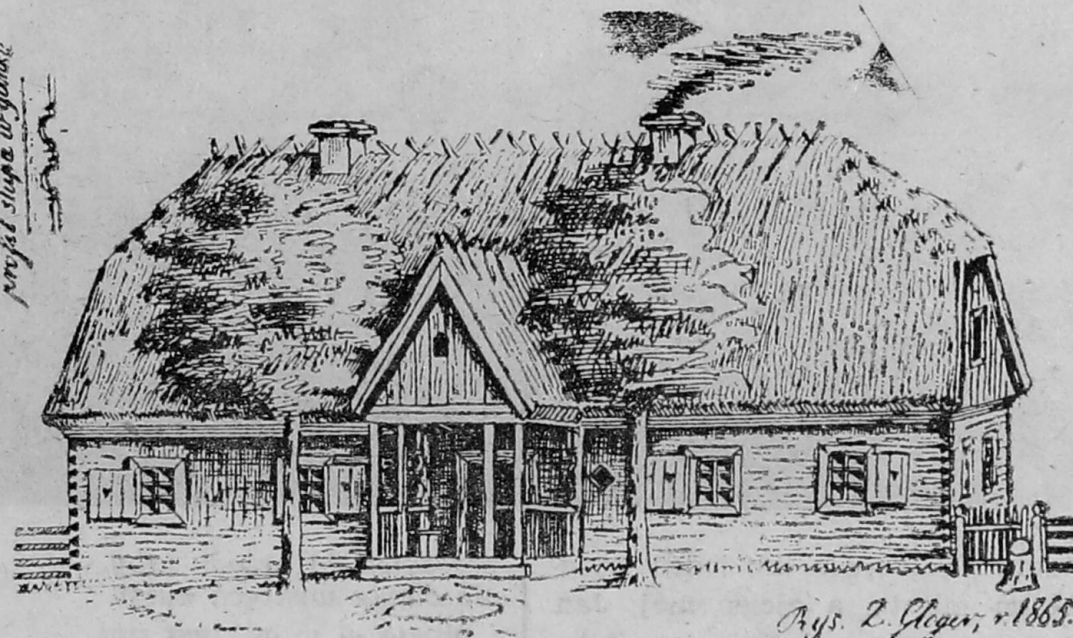
[...] Następnie przedstawiamy tu bożnicę z Jedwabnego w Łomżyńskim ze wspaniałym pięknym dachem, zbudowaną w r. 1770, pierwotnie z innego rodzaju przykryciem bocznych oddziałów dla kobiet, a mianowicie z przykryciem złożonym z kilku daszków domkowych, jak to wskazują zacięcia, widoczne na zewnętrznych ścianach bocznych [...].

(Wspominał też Gloger o cennym zabytku — bożnicy w Sniadowie).

BRYKI, PÓLBRYCZKI. W inwentarzu dobrochowskim z t. 1803 na Mazowszu łomżyńskim opisana jest: „Bryka z letniami, na której wierzch skórą podbitą, ze sprzgliwymi żelaznymi do składania, sukrem ze środka białym ornamentem wy-

bitą, z fartuchem skórzanym, koła w niej sybowane, buksowane i fefowane, osie blachami okryte, sworzeń żelazny, dyszel i sztelwaga okute, z orezykami i luśniami okutymi, stopniami żelaznymi” (był to zatem tak zwany „koczobryk”).

(Ciśnięcie się uwaga: język „techniczny” i dawniej był trudny. „Ordynarny” — to znaczy „zwycajony”).



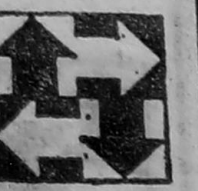
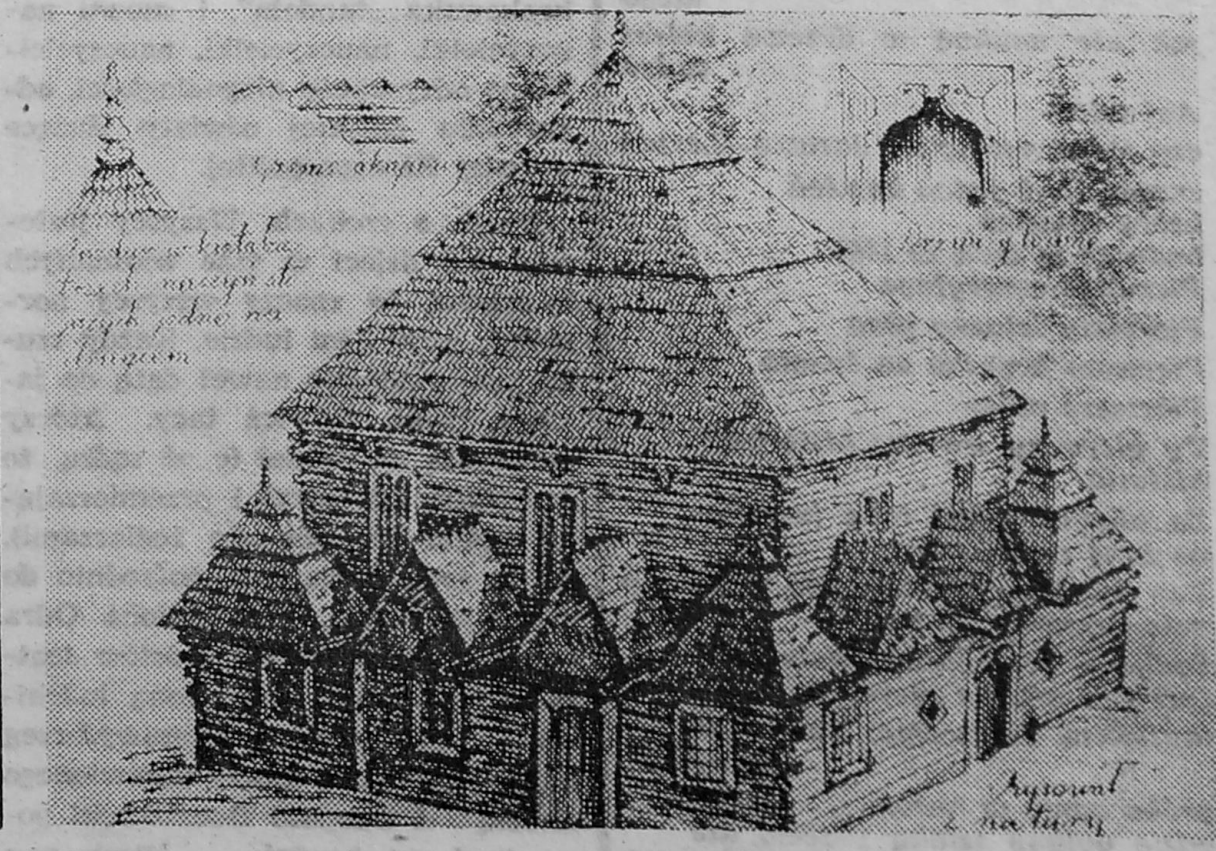
CHATA. Szlachcie dziedziczyli zagrodowy (a miała Polska takiej szlachty moc wielką, zwłaszcza na Mazowszu i Podlasiu, skąd rozchodziła się ona po całej dawnej Polsce), o ile własnoręcznie uprawiając rolę obywateli się bez czeladzi, budował sobie zawsze w dawnych czasach chałupę jednoizbową, tj. obejmującą w sobie: w jednym rogu sieni wchodową, w drugim główną izbę mieszkalną, a trzecim poza izbą komorę, w czwartym wprost sieni, świetlikę. Takie są najstarsze chaty zagrodowej szlachty mazowieckiej i podlaskiej i takie same były najstarsze chaty budowane dla włościan przez szlachtę możną. Nie było pomiędzy niemi żadnych różnic, co dowodzi, że chata taka była typem narodowym mieszkaniowym kmećcia z doby piastowskiej, bądź zagrodowego szlachcica lub pańszczyźnianego włościanina w wieku XVIII. Podajemy tu [...] zdjęcie fotograficzne najstarszej chaty drobnoszlacheckiej, jaką znaleźliśmy we wsi Bystre w okolicy Wiźny w Łomżyńskim.

Chata powyższa budowana ze smolnego starodrzewu sosnowego liczyć może około dwóch wieków

w wypróchnienia niektórych wchodziło po kilka osób. Starzy ludzie utrzymywali, że „sokory” te otaczały niegdyś pierwotny drewniany dworzec dziedziców Mężeninina Opackich, zwany od dużych okien „szklanymi pokojami”, zanim Chryzanty Opacki, ostatni kasztelan wiśki, nie założył (za czasów panowania Stanisława Augusta) murowanej rezydencji wśród angielskiego ogrodu, o tysiąc kroków ku południowi od wieńca powyższych olbrzymów. W drugiej połowie XIX w. „sokory” te wszystkie znikły bez śladu strawione wiekiem i siekierą parcelantów, którzy rozkupili Mężenin na cząstki.

DRZWI. [...] Drzwi niegdyś staro dworu w Zawadach pod Tykocinem z wieku XVIII mające jedną połowę szerszą od drugiej, przeznaczoną do ciągłego otwierania, gdy obie połowy otwierano tylko w porze letniej lub w razie przybycia liczniejszych i dostojniejszych gości albo wnoszenia większych przedmiotów.

DWORY ZIEMIANSKIE. Ciekawy okaz podobnego dworu z wieku XVII istniał we wsi Kowalewsczyzna na Podlasiu tykocińskim, rozebrany około r. 1880 po rozparcelowaniu tychże dóbr. Do ścian tego budynku był użyty starodrzew sosnowy tak smolny i tak starannie z biału ociosany (co tylko przy dawnej obfitości borów sosnowych było możliwym), iż dziś jeszcze wszystek został użyty przez nowo-



Kontynuując nasz zamysł stworzenia kolumny samoprezentacji, poprosiliśmy naszego kolegę Henryka Gałę, autora felietonów, recenzji, prezentacji ludzi i dzieł sztuki, aby przedstawił swoją twórczość poetycką, którą — jak sam wyznaje — stawia najwyżej w swojej pracy pisarskiej.

WESOŁYCH ŚWIAT! WESOŁEGO ALLELUJA GLORY, GLORY, ALLELUJA!! Przyszła Pierwsza Pora Roku, Primavera. Teraz dopiero nastaje prawdziwy nowy rok, choć to Wielkanoc.

„Kontakty” jako pismo społeczne, czyli wspólne, dla wspólnoty Łom-

tylko skórę zmieniłeś

Ale bóg zboża i ptaki lasów
zostały w twojej barzy

(„Rozkuwanie Ziemi”, Wydawnictwo Literackie 1965 r.)

Z jego pięciu synów — dwóch na roli zostało, jeden zginął w Po-

czym prędko; osiadł nad Narwią to ostatnia rzeka poezji. — Jak to — zdziwiłem się. — A tak, że do niej Ikwa wpada. — Ikwa? — Tak. Od jakiegoś czasu.

Zart mistrza Leopolda dodał mi otuchy, ale przeczuć były wcześniej. Po długim, niedobrym, męczącym milczeniu wrocławskim, w hotelowym pokoju z widokiem na rzekę, napisałem w lipcu 1976 roku taką pocztówkę do przyjaciół, znajomych i czytających moje wiersze.

Nowy adres

Mieszkam teraz nad N.
niedaleko Warszawy.

N. to jest rzeka,
która nie chce płynąć.

To znaczy woda się w niej

przelewa,

nie co pewien czas ćwiczenia do brej śmierci. Aby napisać wiersz nie wystarczy żyć, trzeba umieć zabić siebie dla jednej linijki poezji wyrwanej z nieprzerwanego bełkotu świata. I co? Brzmi to może wystarczająco napuszenie, aby czytać gimnazjalistów, ale nie ponadto. Jeśli kto woli i zechce rozszkrowywać te definicje, mogą przyznać się, że przychyliam się do określenia poezji jako poszukiwania przez jednostkę ludzką wspólnego języka przeżyć. Przy tym jest to jedyna dziedzina sztuki, której nie uczą na uniwersytetach ani akademiach. Można studiować jedynie przedmioty i dyscypliny towarzyszące, wstępne lub dodatkowe. Dlatego z pewną niecierpliwością czekam na ukazanie się mojej „Akademii Poetów”. Póki co piszę „Wier-

PISANKI — NIE MALOWANKI

żyńskiego wydawane, udanie tę świąteczną okazję zaznaczały dotąd. Brakło jednego — wątku literackiego, poetyckiego, tak powszechnie w tradycjach czasopiśmienniczych naszych używanego w wydaniach na te wiosenne święta przygotowywanych. Sam zaproponowałem, aby to w naszej redakcji zmienić. Własnowolnie więc kładę głowę, i nic to — że na kolumnie (gazetowej), a nie pieńku (kata), bo rzedz toporami Waszych, Czytelnicy, ocen niczego ukryć nie zdołam, liczę jedynie na ich lekkie, świątecznym obżarstwem spowodowane stępienie.

GALA, to nie pseudonim przyjęty przeze mnie w czasach, kiedy nazwiska kończące się na -ski, -cki, -icz i -ello były źle widziane. Gala to porządne wielkopolskie, chłopskie nazwisko. Szczególnie licznie występujące na Piskupinie i w okolicach. Biskupina nie znała pańszczyzny. Jasne więc dlaczego, przed z górą ośmiu laty, kiedy opuściłem Wrocław — wybrałem poblizłe Kurpiowszczyznę i tę rzekę, Narew — N. rzekę Północy, ale to już inna sprawa, i o niej wspomnę dalej. GALA, GALY, GALUSY mawiało się i mawia nadal w naszej rodzinie (i w środkowej Wielkopolsce) nie tylko chcąc określić osobnika noszącego to przaśne nazwisko, ale nazwać także pewien rodzaj charakteru. Takiego, jaki wyziera z opisu osoby mojego dziadka w „Dialogach z Józefem”, napisanych w 1964 roku, kiedy dziadek istniał od lat 105, choć nie żył już dziesięć.

W trzech dębach rosnących obok toru
rozpoznaję godziny opowieści
przedświecanej
Trafiam w czas nie wzywając się w
niego
jak nie wniknę w drzewa któreś
sądzę

Ani wiem
czy jadąc pociągiem Jarocin—Leszno
znajdę choć jeden kamień
który rzucił
budując tę linję w 1868
Pierwsza centrifuga
Pierwszy helowy płóg
Pierwsza bryczka na święto
Pierwsze radio
Ty pierwszy w 1901 historyk
historia
Za ukrytą przed tobą książką
na żonę z niekierą
Lis położony równo gęsto wypełniony
pole przeniesiony potem
Sady — odnawiał wielokrotnie
(tuż i to własne czereśnie
musiałem karczować) Potem na
„saksach”

próba ognia w hucie
gdzie obłany szlaką przecie nie
splonął



wstaniu Wielkopolskim, jeden wyjechał do miasta, a ojciec mój, Jan, jest mistrzem rzemieślniczym. Z takiego ziarna jestem. A gleba? Z południa, z Galicji, tej c.k. austriackiej, nie hiszpańskiej (choć kto wie?). Zupełnie inny żywioł, poczynając od nazwisk — Stefańscy, Westfalewiczowie, Michniewiczowie, a przechodząc do profesji — nauczyciele, nauczycielki, malarki, literatki, działacze oświaty ludowej, Akademia Sztuk Pięknych, gimnazja, Wenecja, wiejskie szkółki Egiptu, krakowska „tandeta”, i mowę nauczycielki, nauczycielki, nauczycielki, po odzyskaniu niepodległości, odzyskaniu polskiej oświaty służące w całej Rzeczypospolitej.

Teraz o rzekach. Wszyscy jesteśmy jak dzieci w czas wiosennych roztopów, to znaczy wszyscy normalni, rzywciami ludzimi. Każdy szuka, nie wiadomo nawet dąży do jakiejś rzeki. Są też tacy, którzy zmiarają do źródeł (o te sądzę, że fascynują ich góry) i przemierzają ujścia (ci rwą się żeglarzami). Są to jednak ciążenia pośrednie do rzeki ich życia. Ukąśnione Odra czyni z wrocławskich mostów teatralną dekorację „wgrzyzoną ludzkimi szczękami w purpurowy/brzeg na podobieństwo głowy udławionego złością”. A Leopold Buczkowski powiedział mi kiedyś: — Niech pan

przesuwa do przodu niby,
ale ciągle wykręca nurty
i płynie — w miejscu stoi.

N. to nie jest zła rzeka.
Nie jest wsteczna ani zacofana.
Ona ma jakby inną pamięć,
albo zapomnieć chciała coś.

Myślę, że to sen jakiejś innej rzeki
lub jej odbicie z gwiazdy, co

przepadła.
A jeśli to rzeka na tej ziemi,
to chyba jest aż z końca świata.

Nad N. teraz mieszkam
i gdyby nie Warszawa blisko,
podejrzałbym, że to stary Nil
a tak... Nie podejrzewam. To
wszystko.

(„Księstwo Warciańskie”, LSW
1985 r.)

No dobrze, ale to przeszłość, czy powiedzmy — dawno, aby nie nawiązywać się to słowo „minione”, wiersze. Pisuję je wiele lat — to jednak nie nie znaczy. Po co je pisać? A jeśli odpowiem, że po to, aby żyć, czy wystarczy? A może — żeby nie umrzeć? Albo właśnie dlatego, żeby umrzeć, a nie zdechnąć, wykłówać, strzelić w kalendarz, pojsć do Abrahama na piwo. Nie, sztuka jest przede wszystkim ćwiczeniem życia. W Ostrzeszowie u Salezjanów, w których gimnazjum pobierałem nauki, zalecano odbywa-

szę z Polski”. Część z nich to „Listy na zawsze”.

List na zawsze, dwudziesty siódmy

Idą naszym krajem
trzy Maryje szare

Po chleby i mięsa
idzie Maria pierwsza.

Druga prac do rzeki
płótna, potem bielić.

A trzecia po słowo
z uniesioną głową.

Trzy Maryje poszły
i jeszcze nie przyszły.

Niedaleko miały,
bo z Polski do Polski.

Przed kilkunastoma dniami pewien chłopiec z ósmej klasy jednej ze szkół łomżyńskich spytał mnie podczas spotkania autorskiego, czy piszę wiersze współczesne. — To ma być jakie? — Na przykład w obronie pokoju — odpowiedział. Przeczytałem wiersz sprzed blisko trzydziestu lat, zaczynający się od słów: „Na pomarszczoną szyną ulic/pada radioaktywny deszcz...” i zoba-czyłem, że chłopiec ten uznał mnie za swojego sojusznika. I mnie, kiedy sobie to uprzytomniałem, zrobiło się trochę raźniej. Spokojnych świat, chłopczko. Wesołego Alleluja, czyli Wesołego Chwalcie Pana.





Najładniejsza dziewczyna w Łomżyńskim. Czy ktoś ma inne zdanie? Prosimy o kontrkandydatury

PRZEGŁAD ŁOMŻYŃSKI

dawnej prasy czar

DIABEŁ W TRUSKAWCE!

We wsi Raciążek pod Ciechocinkiem miał w dn. 13 lipca br. miejsce ciekawego wypadku. Oto 17-letnia Helena Marszanówna, córka rolnika, po zjedzeniu 3-ch truskawek dostała jakiegoś niewyjaśnionego szalu. Wpadła w furję, drapie się po twarzy, tłucze głowę, rzuca się, a wszystko to czyni na widok przedmiotów kultu religijnego.

Jest przy tym pewna rzecz zadziwiająca i zagadkowa: Jak stwierdzono, Marszanówna, która skończyła zaledwie kilka oddziałów szkoły powszechnej, wygłasza z niesłychaną szybkością całe tyrady w obcych językach, a więc francuskim, niemieckim i innych.

Jakieś dziwy.

(Nr 30 z 28 VII 1935 r.)

NAFCIARNIA

MIECZYŚL MARLIKOWSKIEGO

Łomża, Al. Piłsudskiego 20-a, telefon 2.

(Tam gdzie garaże samochodów P.K.P.)

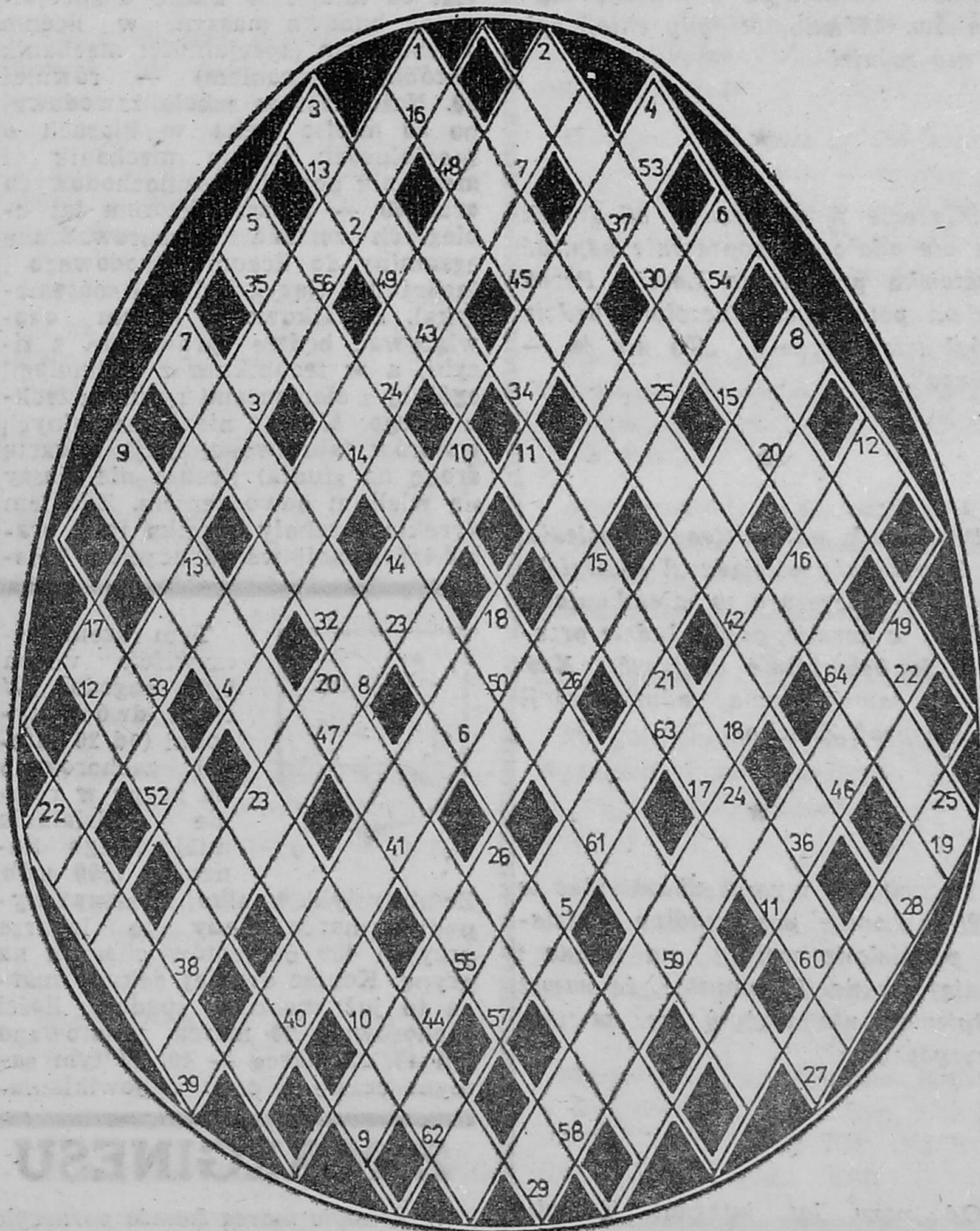
Poleca: naftę, benzynę, oleje maszynowe, oleje samochodowe (Standart Nobel), smary, tusze Towottee, flit w płynie i w proszku. Przyjmuje zamówienia na smołę gazową, karbolinum i inne.

Ceny niskie — dostawa solidna.

Tamże potrzebny praktykant handlowy.

(Nr 32 z 11 VIII 1935 r.)

ŚWIĄTECZNA PISANKA-UKOŚNIK



Litery z pól ponumerowanych w dolnym rogu, uszeregowane w kolejności od 1 do 65 złożyć się na tytuł i treść fraszki Lecha Kołopieńskiego.

PRAWOSKOŚNIE: 1) zamęt, kłopot, 2) tu zmarł Wincenty Kadiubek (1223 r.) jako mnich cysterski, 3) bożek utożsamiany z satyrem, 5) miasto nad Bzurą z licznymi zabytkami barokowymi, 7) iguana, 9) sławny bazar i gawędziarz góralski, 11) dziadzio używa jej do czyszczenia swojej fajeczki, 14) spartański król-reformator (260-241 p.n.e.), 16) obraz z wizerunkiem świętego, 17) barnek wielkanocny, 18) impreza handlowo-rozrywkowa, 20) lekkie szyderstwo, uszczypliwość, 22) cykl kolejno następujących po sobie wypadków, zdarzeń, 23) ...trzech królów, 26) rządcą dóbr królewskich w dawnej Litwie, także sędzią graniczny.

LEWOSKOŚNIE: 1) zbiór nagrań, 2) elektronowa lampa wyladowcza, 4) niechęć, nienawiść, 6) roślina przyprawowa z rodziny wargowych, 8) nilowe nie różni się od wiślanego, 10) „budowniczy” „Domku z kart”, 12) cięte i pachnące, 13) „kapuściany” kłopot, 15) element gimnastycznego ćwiczenia, 18) trochę krótszy od wiorsty, 19) dorożka, ale bardziej wytwornie, 21) górski samotnik, 24) żydowskie święto świeczek, 25) pierwszy krąg szyjny, 26) przepowiada burzę.

(GOLIATY)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 5/85: „Długie szaty kłępują ciało, a bogactwo duszę”. Nagrody książkowe wylosowali: Helena Burzymowska z Ostrołki, Patrycja Bibińska z Łomży, Regina Chętnik z Nowogrodu.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 6/85: „Małżeństwo jest wiedzą”. Nagrody książkowe wylosowali: Elżbieta Sulima z Nowej Wsi Elckiej, Stefan Szymajda z Białogostoku, Robert Michalak z Łomży.

CHUDE LATA DLA ŻABOJADÓW

200 milionów żab uśmiercono w ubiegłym roku w Bangladeszu i Indiach. Kraje te — światowi potentaci eksportu żabich udek — mogą się przyczynić do zagłady ekologicznej, bowiem żaby zjadają kilkaset ton owadów szkodników dziennie. Wyniki najnowszych badań, prowadzonych na obszarze Bangladeszu, wykazują, że kilka gatunków owadów niszczących uprawy rolne oraz drzewa owocowe sta-

nowią 1/3 pożywienia pewnej odmiany żaby indyjskiej, szczególnie cenionej przez eksporterów.

W wielu krajach europejskich — w tym RFN-ie i Szwajcarii — ekolodzy zwrócili się z apelem do hotelarzy i restauratorów o wyeliminowanie z jadłospisów żabich udek. Wobec zaś groźby bojkotu — kilkuset właścicieli lokali gastronomicznych wprowadziło zakaz podawania tej specjalności.

swawolnik

Policja drogowa miasta Atlanta (USA) przyznała specjalne nagrody osobom, które po zatrzymaniu za nadmierną szybkość jazdy wyjaśniły ją w sposób oryginalny. Pierwszą otrzymał kierowca, który tłumaczył się tak: „Im szybciej jeżdżę, tym większy ogarnia mnie strach, że policja mnie złapie i wlepi mandat. Im bardziej zaś się boję, tym więcej tracę na wadze. A lekarz zalecił mi, bym koniecznie schudł”. Zona innego kierowcy oświadczyła: „Zapewniam pana, że mój mąż nie jechał za szybko. Zawsze, gdy jest pijany, pilnuje, by jechał powoli”. To tłumaczenie zdobyło drugą nagrodę.

STOLICA DUCHÓW



Ponad 10 000 obiektów w Wielkiej Brytanii jest zajętych przez lokatorów z zaświatów, nie licząc leśnych i polnych duszków. Tak twierdzi brytyjskie towarzystwo turystyczne, które prowadziło na ten temat badania.

W Szkocji każdy zamek godny tej nazwy szczyci się najmnij jednym duchem. Widma gnieżdżą się nie tylko w starych budowlach. Sprzątaaczki z lotniska Londyn-Heathrow wielokrotnie skarżyły się na ducha, stukającego jak na seansie spirytystycznym, i nawet groziły strajkiem. Pewien były bokser uciekł z żoną i czworgiem dzieci z nowoczesnego mieszkania, gdyż jakiś duch co noc dwukrotnie potrząsał łózkami.

Wiele gonitw na sławnym hipodromie w New Market zakłócił duch znakomitego dżokeja Freda Archera, który, choć zmarł w 1886 roku, nadal dosiada konia i psuje szyki najzupełniej żywym zawodnikom.

Londyn jest niewątpliwie międzynarodową stolicą duchów. Eksperci naliczyli ich co najmniej trzydzieści. Do najslawniejszych należą skazańcy z Bloody Tower i widmo z Royal Theatre, które sieje panikę wśród aktorów w czasie prób każdej nowej sztuki, oraz upiór „czarnej mniszki”, siostry księgowego, skazanego na śmierć w 1811 r. za fałszerstwo. „Czarna mniszka” straszy w dostojnym gmachu Banku Angielskiego.

Sprawą duchów pasjonują się od dawna angielskie biura podróży. Ich programy uwzględniają wояże po „strasznych dworach”.

Stragan pod trzynastką





W oczekiwaniu na rekonstrukcję Głównej Inspekcji Terenowej, dyrektorzy i zastępcy dyrektorów wydziałów UW w Łomży zobowiązani zostali do czuwania nad czystością przydzielonych im gmin, za co odpowiadają głowami. Naczelnicy mogą je nosić od parady?

16 marca ostatecznie przełamane zostały kompleksy łomżyńskiego handlu: na uwagę klientki, że rozbrana na ładzie marmolada narazona jest na uzupełnienie swego składu zarazkami stojących obok w kolejce, zaś przewód elektryczny do kasy, który się w niej plawi, nie stanowi zachęty do kupna. Kierowniczka tzw. delikatesów odpowiedziała: — „Tu były różne kontrole i nikomu to nie przeszkadzało. A kogo pani reprezentuje? Nikogo!” Dawno byliśmy zdania, że gdyby nie społeczeństwo — instytucje funkcjonowałyby bez zarzutu.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Kolnie rozpoczęła produkcję tapczanów. Wiadomo: gdy chłop śpi to mu rośnie!

„Gazecie Współczesnej” od dwóch lat nie udało się poprawnie napisać nazwiska prezydenta Łomży. Przed sądem potomnych uczelnie będzie mógł więc zebrać: „To nie ja — kolega”.

Pracownik administracji osiedla nr 3 w Łomży oświadczył spółdzielcy, że temperatura w mieszkaniach byłaby w normie, gdyby ludzie przestali je bezmyślnie wietrzyć. Nad normą samopoczucia administracji czuwa prof. Znachor.

W związku z podwyżkami płac w UW w Łomży, poszczególne wydziały podzielone zostały na ważne i mniej ważne. I pomyśleć, że nawet „Spiecia” nie ważyły się na taki krytycyzm.

Od paru lat internat Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie toczy grzyb. Z tego powodu część pomieszczeń stoi zamkniętych, w innych roznosi się prąśno-swojski zapach. Chodzi o to, by wiejska młodzież, powąchawszy innego życia, nie wyfrunęła w miejską dal.

Problem narkomanii wśród młodzieży, podniesiony niedawno w „Kontaktach” na przykładzie jednej ze szkół podstawowych, spotkał się z poważnym odporem jej oficjeli, zaś autor przy okazji oberwał z flanki ideowo-moralnej. W ten dwugłos pozwolimy sobie wleźć z refrenem: „Pasterzom wszystkich czasów zawsze niesporo szło z odnajdywaniem zabłąkanych owieczek. Szukali więc kozła ofiarnego”.



Z informacji prezesa ZUS-u wynika, że najszybciej z przeliczeniem emerytur, zgodnie z nowymi przepisami, upora się Oddział w Ostrołęce, najpóźniej I Oddział warszawski. Jak długo potrwa to w Pańskim Oddziale?

ZYGMUNT MICHALAK, dyrektor Oddziału Wojewódzkiego ZUS w Zambrowie: — Skorzystamy z pomocy komputera i operacja potrwa z tego powodu dłużej o trzy tygodnie. Brzmi to jak paradoks, ale wynika z techniki przygotowania wydruków. Otóż przeliczanie emerytur zakończymy wcześniej, natomiast dodatkowy czas zajmie drukowanie rachunków w ośrodku obliczeniowym ZETO. Technika wypłat będzie następująca: pierwsza grupa osób otrzyma wypłatę podwyższonej emerytury 20 kwiet-



Kilka miejscowych szkół ponadpodstawowych czeka już na podania kandydatów ośmioklasistów. Ostateczny termin ich składania upływa 25 maja. Zespół Szkół Zawodowych przygotował kilkadziesiąt miejsc w klasach o różnych specjalnościach. W działającym przy szkole technikum jest 30 miejsc w klasie o specjalności: budowa maszyn, w liceum zawodowym (specjalność: mechanik obróbki skrawaniem) — również 30. Natomiast w szkole zawodowej po 30 miejsc czeka w klasach o specjalności: ślusarz mechaniczny i mechanik pojazdów samochodowych oraz 60 — tokarz. Wzorem lat ubiegłych zostaną przeprowadzone egzaminy do liceum zawodowego i technikum (język polski i matematyka). Dodatkowo w liceum obowiązować będzie sprawdzian z fizyki, a w technikum z technologii ogólnej z elementami rysunku technicznego. Mimo niezaprzeczalnych walorów (absolwenci mają otwartą drogę na studia) liceum nie cieszy się wielkim powodzeniem. Zdaniem dyrektora szkoły wynika to z braku informacji wśród uczniów i po-



Tym razem rzeczywistość winna była pogoda. W ciągu dwóch tygodni (od 28 lutego) zachorowało na gripę w rejonie działania miejscowego Sanepidu 1500 osób.

Ze statystyki wynika, że szczyt wypadł 4 marca, kiedy to lekarze przyjęli 459 pacjentów chorych na gripę. Koniec drugiej dekady marca to już znaczący spadek ilości zachorowań, 20 marca zanotowano ich 47, 22 marca — 40. W tym samym czasie 5 osób z powikłania-

Z MARGINESU

W połowie marca Łomżę poruszyła wieść o napadzie rabunkowym na emendarzu. Młody, mniej więcej dwudziestoletni, brunet, raczej niskiego wzrostu, zaatakował lekarke wyrzucając jej torebkę z 24 tys. złotych oraz uderzając kilkakrotnie w głowę kawałkiem betonu. Młodzieniec bardzo szybko uciekł w kierunku ulicy Sikorskiego i nadchodzący przechodnie nie zdążyli go schwycić.

Stanisław J., człek już 56-letni, więc niby stateczny, jeździł w stanie nietrzeźwym swym „maluchem” po Łomży, podczas „szczytu”, co skończyło się tragicznie dla trzydziestoletniego Jana P., pracującego przy oczyszczaniu jezdnii. Stanisław J. zbiegł z miejsca wypadku, lecz został schwytany na ulicy Poznańskiej.

Józef G. z gminy Perlejewo w wigilię swych imienin popił sobie jak na solenizanta przystało, a na dwie godziny przed północą złożył burliwą wizytę Stanisławowi L. i jej te-

nia, następne grupy będą otrzymywały co 10 dni (30 kwietnia, 10 i 25 maja, 5 i 15 czerwca). Wynika z tego, że ostatnia grupa otrzyma podwyżkę 15 czerwca. Rozłożenie wypłat podwyżek podyktowane jest naszymi możliwościami technicznymi. Zresztą, dotychczasowe świadczenia wypłacamy też grupami, co 5 dni. Musimy przeliczyć około 40 tysięcy emerytur. Pragnę zaznaczyć, że w podanych terminach osoby uprawnione będą otrzymywały kwotę podwyżki, a nie emerytury czy renty. Te bowiem zostaną wypłacone w pierwotnych wysokościach. Nie warto denerwować się i przychodzić do ZUS-u z pytaniem o podwyżki, na pewno zostaną wypłacone. Przeliczenia emerytur dokonują nasi pracownicy po godzinach pracy oraz w soboty i niedziele. Za tę pracę zrewanżujemy się im nagrodami i dodatkowym wynagrodzeniem.

KOLNO

kutującego wśród rodziców przekonania, że szybkie zdobycie zawodu gwarantuje powodzenie w życiu dziecka. W Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych czeka na ośmioklasistów 30 miejsc w Zasadniczej Szkole Rolniczej i 120 w Liceum Ogólnokształcącym, w klasach o profilu: matematyczno-fizycznym, biologiczno-chemicznym i podstawowym (humanistycznym) nie można wprowadzić ze względu na brak filologa języków klasycznych. Aby zachęcić ośmioklasistów do nauki w tej szkole, dyrekcja zorganizowała spotkanie z uczniami. Przyszło siedemdziesięcioro zainteresowanych. Rozmawiali z nauczycielami, oglądali pracownie. Nie zdecydowali się złożyć egzaminów wstępnych 19 i 20 czerwca? Są też wolne miejsca w Zasadniczej Szkole Zawodowej Związkowego Zakładu Doskonalenia Zawodowego. Po 30 — w klasie elektromechanika i ślusarza-sprawacza. 80 osób może nauczyć się krawiectwa damskiego lekkiego. Gdyby podać było więcej niż miejsc, przewidzianych jest sprawdzian. Jaś! mimo tych informacji ktoś będzie miał trudności z wyborem szkoły i zawodu, może zgłosić się do Poradni Wychowawczo-Zawodowej (tel. 21-81).

WYSOKIE MAZOWIECKIE

mi grypowymi, głównie z zapaleniem płuc, skierowano do szpitala. Całe szczęście, że nie było w tym czasie zwiększonych zachorowań na inne choroby np. żółtaczkę, odre. Z informacji uzyskanej w miejscowej aptece wynika, że brakuje witaminy C, aspiryny, ampicyliny. Aptekę odwiedza codziennie ok. tysiąca osób. Jeszcze raz okazało się, że jedynym skutecznym sposobem na wirusa jest leżenie w łóżku.

ciowej, które pobili podczas pijackiej awantury. Panie następnego dnia zamiast życzeń złożyły donos na posterunku MO.

Dwie młode dziewczuszki odwiedziły pewne mieszkanie przy ul. Spółdzielczej w Łomży. Dobre wrażenie domowników popsulo tajemnicze zniknięcie po ich wyjściu trzech złotych pierścionków z pudełka stojącego na regale.

Intendentka jednego z łomżyńskich internatów „dorobiła” sobie co najmniej 150 tys. złotych dopisując w kartotekach żywnościowych większe ilości produktów niż rzeczywistość zakupiono i fałszywie podpisy kucharek. „Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść” — mówi stare porzekadło. Okazuje się, że również skuteczna jak zastęp kucharek może być i intendenta, która opanuje sztukę pisania i poskromi skrupuły.

Do piwnicy domu w budowie w Łomży włamał się złodziej i przywłaszczył 70 kg cukru. Skąd miał „cynk”, że buduje się taki oszczędni?

Wczoraj (12 marca) w kiosku warty nr 8 w Łomży chciałam kupić paczek rzodkiewek. Zapłaciłam 50 złotych, bo tyle kosztują, i sięgnęłam po nie. Ale sprzedawczyni krzyknęła, abym nie przebiegała, a kiedy ponownie wyciągnęłam rekę, trzepnęła mnie kilka razy i obrzuciła wyzwiskami. Zdziwiona spytałam, czy za taką cenę nie mam prawa wyboru towaru. Wówczas wyrwano mi rzodkiewkę, rzucono pieniądze i kazano iść do diabła.

Znieruchomiałam z urażenia, nie mogłam przemówić ani słowa. Patrząc na mnie dużo ludzi, oczekujących w kolejce, ale nikt się za mną nie ujął. Czuję się jak złodziejka. Zapomniałam nawet o książce życzeń i zażaleń.

Jestem w ostatnich miesiącach ciąży. O tym zjściu piszę bez złości, tylko pełną gorącością i żalą pragnę, by żadna kobieta nie zaznała takiej „życeliwej” obsługi.

GABRIELA TRZASKA
Łomża

W ubiegłym roku na kredyt „MM” kupiłam łódzkę „Mińsk 16”. Wkrótce odkryłam w niej pęknięcie komory wewnętrznej. Trzeciego października zgłosiłam łódzkę do naprawy w punkcie usługowym w Kolnie. Dopiero 17 grudnia przybył do mnie technik, który również stwierdził pęknięcie komory. Wówczas poprosiłam o zaświadczenie, które upoważniałoby mnie do reklamacji łódzkiej w sklepie. Ale ponieważ tego zakupu dokonałam w sklepie „Samopomocy Chłopskiej” w Małym Płocku, a nie w sklepie WPHW, takiego zaświadczenia nie uzyskałam.

Skierowano mnie do WZSR-u w Łomży. Tam w dziale reklamacji dowiedziałam się, iż na mojej gwarancji brakuje kuponu kontrolnego, w związku z czym pan technik (za takiego się podawał) do mnie z naprawą nie przyjedzie, a zaświadczenie podobno powinienem otrzymać w Kolnie. Nowa wycieczka do Kolna nie przyniosła rezultatów, bo zaświadczenia nie otrzymałam, chociaż interweniowałam u kierownika WPHW.

Ze swojego kłopotu zwierzyłam się sekretarzowi PZPR w Kolnie. On poradził mi, bym się spotkała z dyrektorem WZSR-u. I moja wdrówka trwała nadal, bo dyrektora nie zastałam, więc skierowano mnie do prezesa. Ten z kolei zapewnił, że on nie może mi pomóc, ale na pewno swój kłopot rozwiąże w dyrekcji WPHW. Niestety, stamtąd otrzymałam odpowiedź, że żadnego zaświadczenia nie otrzymam, ponieważ WPHW nie wykonuje świadczeń usługowych na rzecz WZSR-u.

Dlaczego więc WZSR sprzedaje sprzęt gospodarstwa domowego, skoro nie jest w stanie ani go naprawić, ani zreklamować?

Punkt 3 gwarancji mówi: „Wady lub uszkodzenia w okresie gwarancji będą usuwane bezpłatnie w terminie 14 dni od daty ich zgłoszenia”. Zgłoszenia dokonałam 3 października ubiegłego roku, więc skoro te kłopoty trwają tak długo, wkrótce gwarancja się skończy i łódzkę trzeba będzie wyrzucić.

Poradźcie mi, proszę, jak mam zreklamować lub naprawić swoją łódzkę.

STEFAN POPIOLEK
Katy

W dniu 28 lutego bieżącego roku robiłam zakupy w sklepie spożywczym przy ul. Księcia Janusza w Łomży. Nie potrafię szybko liczyć i dopiero po przejściu do domu stwierdziłam, że zostałam oszukana na sumę 500 złotych. Sytuacja ta powtórzyła się już kilka razy.

Samotnie wychowuję czworo dzieci. Całą rodzinę utrzymuję z renty, więc 500 złotych, to znaczna suma w moim budżecie. Proszę o zbadanie sprawy i ukaranie winnych.

CELINA BACZEWSKA
Łomża

sprintem przez boiska

W klasie okręgowej seniorów rozegrano drugą kolejkę spotkań. Kolejnej porażki, tym razem na własnym boisku, doznał Grom — ulegając w Czerwonym Borze Makowi 0:1. Natomiast ostrołęcka Narew zwiększyła przewagę o kolejne dwa punkty, wygrywając w Płońsku z tamtejszym MZKS-em 2:0. Nie powiodło się także Warmii Grajewo, która przegrała z Sokółem w Grudusku 1:2, a ŁKS II (dawniej Bawelna) uległ w Zambrowie Olimpii 1:2. Kolejne punkty zainkasowali Błękitni Raciąż wygrywając w Goworowie 2:1. Mecze: Sparta — ZWAR i Mazovia — Ostrovia zostały przełożone na termin późniejszy.

W Jachrance k. Warszawy odbyły się eliminacje juniorów do finałów XII OSM w szachach. Zwyciężył Robert Szacht (Olsztyn) przed Andrzejem Michtą (Warszawa) i Maciejem Jakubowskim (Łomża). Wszyscy trzej wywalczyli awans do finału.

W masowym turnieju tenisa stołowego o puchar dyrektora WOSiR-u, rozegranym 30 marca br. w Łomży, uczestniczyli zawodnicy z województwa ostrołęckiego, suwalskiego i łomżyńskiego.

W kategorii młodzieżowej zwyciężyła Ewa Polkowska z Łomży przed Iwoną Rydzewską z Rakowa, i Agnieszka Zagrobą, również z Rakowa. W tej samej kategorii wśród chłopców najlepszy był Tomasz Pietraszewski, który wyprzedził Jacka Steczkowskiego i Janusza Chojnowskiego.

W kategorii otwartej wygrała Hanna Brzóska przed Agatą Steczkowską i Arletą Świątkiewicz, a wśród mężczyzn — Tadeusz Zdzienicki przed Piotrem Strucińskim i Krzysztofem Zwierzchowskim.

W kategorii zakładów pracy wygrał Franciszek Polkowski z Wojewódzkiego Związku Usług Wodnych, drugi był Mariusz Wojewoda, a trzeci — Jan Mocarski.

wieści gminne

KULESZE KOŚCIELNE. Czy będziemy musieli przyzwyczaić się do jedzenia słodkich ziemniaków? Jeszcze niewielu rolników odkryło kopce, ale nawet w piwnicach ziemniaki pomarzęły. Na słodkie, czyli zmrażnięte, nie ma jednak zbytu. Nie chcą kupować ich też gorzelnie, ograniczone limitami produkcji spirytusu. Pozostaje parowanie. Ale jak dotąd kolumna do parowania ziemniaków z miejscowej bazy maszynowej pracowała w tym roku jedynie 9 godzin (godzina pracy kosztuje 300 złotych).

Zmiany zachodzące w gospodarce wiejskiej można też dostrzec w miejscowym Zakładzie Usług Rolniczych. Spada zainteresowanie rolników prostymi usługami np. orką, kultywatorowaniem, bronowaniem, natomiast chętnie korzystają oni z oprysków, wapnowania, kombajnowania, koszenia traw. Wynikiem tych zmian jest wymiana maszyn w Zakładzie, który np. sprzedał plugi, dołożył pieniędzy i kupił kombajn.

Nie sposób zostawić bez komentarza tegorocznego przydziału maszyn. Mimo że nie ma zbyt wiel-

kich zmian, na plus należy zapisać, że kolejna maszyna została wyłączona ze sprzedaży sterowanej. Są to konne przetrząsacz-zgrabiarki. Ale zupełnie niezrozumiały jest fakt, że maszyny, które są reglamentowane w Łomżyńskim, można nabyć bez ograniczeń w innych województwach, jak np. rozrzućniki obornika w Olsztynie i Elblągu. Zagłębiem maszyn jest też ponoć Nowosądecie. Niepokojąco zła jest też jakość maszyn. Nie ma prawie sponowiażki, której po doprowadzeniu ze składnicy w Wysokiem Mazowieckiem nie trzeba by było naprawiać.

SOKOŁY. 25 marca zebrali się na zjeździe członkowie gminnej organizacji ZSL-u. Szczególnie wiele kontrowersji wywołało wystąpienie jednego z członków GK ZSL, który zarzucił organom kontrolnym to, że dyrektor MBM-u w Jękach, posiadając przejęte po rodzicach i teściach gospodarstwo rolne wraz z budynkami, zajmuje dodatkowo lokal w budynku państwowym. Uczestnicy zjazdu podnieśli też sprawę produkcji lemiesz. Zajmuje się nią np. ZNTK w Łapach, które wytwarzają lemiesz po dość niskich kosztach. Jednak po kalkulacjach i dodaniu różnych narzutów cena definitywna jest kilkakrotnie wyższa od kosztów produkcji.

15
KONTAKTY
1985-04-07

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 1, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 584/85 r. Nakład 20.000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu G-6.

04.04

TV

04.09

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas”. 17.20 Dziennik TV. 17.30 Interstudio. 17.50 „Prosty rachunek”. 18.00 Patrol. 18.25 „Sonda”. 18.50 Wystąpienie ambasadora WRL. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Sensacji: R. Chandler „Tajemnica Jeziora” (1). 21.35 Dziennik TV. 21.55 Zawsze po 21-ej. 22.35 Dziennik TV.

PROGRAM II

17.05 Życie od kuchni — porady kulinarne. 17.30 Teleturniej morski. 18.30 Program publicystyczny. 18.30 Program lokalny. 19.00 Pobocza sportu. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Gorąca linia” — Ekspres reporterów. 20.15 Salon muzyczny. 20.55 24 klatki na sekundę. 21.15 Dziennik TV. 21.30 „Eroica” — film prod. polsk.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Latający Holender”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pan-kracym”. 17.20 Dziennik TV. 17.30 „Myśl i słowo”. 18.00 Bez próby. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Młodzik” — 3 odc. filmu prod. radz. 21.50 Dziennik TV. 22.10 K. Penderecki dyryguje „Pasją”. 23.55 Dziennik TV.

PROGRAM II

17.00 Śledztwo w sprawie nauki. 17.30 Postscriptum magazynu „Aut”. 18.00 Prosto z morza. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zbliżenia — to i owo o filmie”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Operacja „Zagiel 84”. 20.30 Festiwal muzyki — Łańcut 84”. 21.30 Dziennik TV. 21.30 „Było nie minęło”. 22.20 „Olbrym” — 2 cz. filmu prod. USA. 23.55 Dziennik TV.

SOBOTA

PROGRAM I

0.00 Dla młodych widzów: „Sobótka”. 10.40 Historia dramatu polskiego: „Procesy”. 11.45 Na krawędzi słowa. 12.05 Teki folkloru polskiego. 12.30 Kroniki pierwszych lat. 13.10 Architektura na pięciolini. 13.40 Radar. 13.55 „Świat z bliska: Afera Flicka”. 14.30 Militaria, obronność, nowoczesność. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.30 Trybuna sejmowa. 16.00 „Nauka latania” — film fab. prod. polsk. 17.30 Studio Sport. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Wieczorynka święteczna. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — komedia prod. polsk. 21.45 Czas. 22.20 Wiadomości sportowe. 22.30 Proponujemy, zapraszamy. 22.35 G. Thesmar zaprasza... — franc. program muzyczno-baletowy. 23.20 Kino Nocne: „Dzień Szakala” — film prod. ang.-franc.

PROGRAM II

13.35 Od soboty do soboty. 13.45 Dla dzieci: Podróż na taśmie filmowej. 14.25 Orient Pekaes — rep. 15.10 „Żyjąca planeta” — 5 odc. filmu. 16.05 Orient Pekaes. 16.45 „Spektrum”. 17.10 Muzyczne przeboje B. Kaczyńskiego. 18.30 Program lokalny. 19.00 Orient Pekaes. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Z. Metha dyryguje koncertem „W hołdzie Toscaninemu”. 21.00 Poezja, muzyka i jazz. 22.00 „Królowie przekleci” 2 odc. filmu franc. 22.55 Filharmonia Dwójki: Bach.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 „Dzieci z Poniatowej”. 9.40 „W dzieży zaczynam chleb wyrasta...”. 10.10 „Decydujący front”. 11.10 Teatr dla dzieci: „Brzechwa i dzieciom”. 12.40 „Z piosenką w herbie”. 13.00 „Ostatnia księga W. Puchalskiego”. 13.30 Telewizyjny koncert żywych. 14.30 „Wesele na Kurpiach — zaślubiny”. 15.20 „200 lat baletu polskiego”. 17.40 „Tonpress — płyty nowe i najmłodsze”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka. 19.30 „Ludwig” — 4 odc. filmu włosk. 21.00 „Z radiowych studiów muzycznych”. 21.40 Sportowa niedziela. 22.10 Klub międzynarodowy. 22.45 „Człowiek w żelaznej masce” — film ang.

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących — „Ludwig” (4). 11.05 „Zbigniew Górny zaprasza”. 11.25 „Moja galeria”. 11.35 „Muzyka instrumentalna”. 12.00 „Kwadrans z hejnałem”. 12.15 „Dziecko potrafi — lecimy, lecimy” (1). 13.20 „Kino-Oko”. 14.05 Kino familijne: „Dzikie i swobodne”. 16.15 „Wagner” — 9 odc. filmu. 18.10 „Rozrywka po staropolsku”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Studio Sport. 20.50 „Spotkanie z balladą”. 21.50 „Saga rodu Palliserów”. 22.40 „Yesterday”.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

9.00 „Wspaniały świat Disneya”. 9.50 „Zwyczaj i obrzędy”. 10.20 „Pisanka pod piramidami”. 10.50 „Powrót różowej pantery”. 12.40 „Taka rozmowa o Chopinie”. 13.05 „Ostatnia księga W. Puchalskiego”. 13.30 Studio Sport. 13.50 Teatr dla dzieci: „Cudowna lampa Aladyna”. 15.10 Warszawa Stanisława Augusta. 16.15 „Żywy człowiek niemieckiego”. 17.00 „Lubow Orłowa” — radz. film dok. 18.25 Pagart przedstawia: „Kiki w krainie bajek”. 19.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Narodziny gwiazdy” — film prod. USA. 22.20 Studio Sport.

PROGRAM II

11.10 „Filmoteka dzieciom”. 12.05 „Kino-Oko”. 13.10 „Historia i ekran”. 13.40 „Skarby filmoteki”. 14.25 „Pies w filmie”. 15.00 „Archiwum filmowe”. 17.30 „Gwiazdy Międz.”. 18.25 „Wagner” — ostatni odc. filmu. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Koncert życzeń filmowych”. 21.00 Petersburski i Wars. 22.05 „Śpiewające gwiazdy”.

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii. 11.00 „Niewolnica Isaura” — 8 odc. filmu braz. 16.30 Dla dzieci: „Akademia muzyczna”. 16.55 Dla dzieci: „Michałki”. 17.30 „Historie zza plotu” — serial prod. NRD. 18.30 „Kram”. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Niewolnica Isaura” — serial prod. braz. 21.20 „Święte szalierstwo” (2) film dok. 21.40 Dziennik TV. 22.05 Program rozrywkowy.

PROGRAM II

17.05 „Zespół adwokacki”. 17.30 „Krajobrazy kultury”. 18.00 „Nieznany front”. 19.30 Program lokalny. 19.00 „33” — teleturniej. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Ekspres reporterów”. 20.15 „Balety polskie”. 21.30 „Wyzwolenie” — (1) — film prod. radz. 22.20 Dziennik TV.

wystawy czasowe

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 10.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): malarstwo Przemysława Karwowskiego.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 4: prace ze zbiorów BWA w Łomży (grafika i malarstwo).

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „25 lat badań archeologicznych w Polsce pñ.-wsch.” — ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Kolno w roku 2000” — pokonkursowa rysunków dziecięcych.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: „Kopernik” — prace dzieci.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Charakterystyczny portret aktorki Izabelli Kulczyńskiej” — malarstwo.

Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD

Wyrazy głębokiego współczucia

Koledze ZBIGNIEWOWI DENISZEWSKIEMU
i HANNIE DENISZEWSKIEJ

z powodu zgonu

OJCA I TEŚCIA

składają Dyrekcja i współpracownicy WBGiTR w Łomży.

K-138

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 0935/81, Józef Rydzewski, Budy Stawiskie 52, poczta Poryte.

k 1802

SPRZEDAM pół bliźniaka. Łomża, Kwiatowa 28 (po 18.00).

k 1806

SPRZEDAM „Warszawę” górnozaworowa. Łomża, Miła 10, tel. 57-56.

k 1205

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 0063/78, Grzegorz Chmielewski, Siemien 80, gm. Łomża.

k 2107

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 1515/72, Andrzej Rainko, Matwica 55, gm. Nowogród.

k 2108

SPRZEDAM „Fiata” 125p (1979). Grajko, Zbójna 172 A.

kk 2109

SPRZEDAM działkę budowlaną (9 arów). Konarzyce 156, gm. Łomża.

k 2110

SPRZEDAM „Tarpana” lub zamienię na „malucha”. Piątka, Jądrabłowska (szklarnie).

k 2111

SPRZEDAM „Fiata” 126p (dwuletni). Łomża, Chabrowa 22.

k 2112

BIURO Matrymonialne „Mazury” Olsztyn skrytka 336 skarbnica ofert krajowych — zagranicznych.

k 32-0

KONTAKTY



OCHMISTRZ

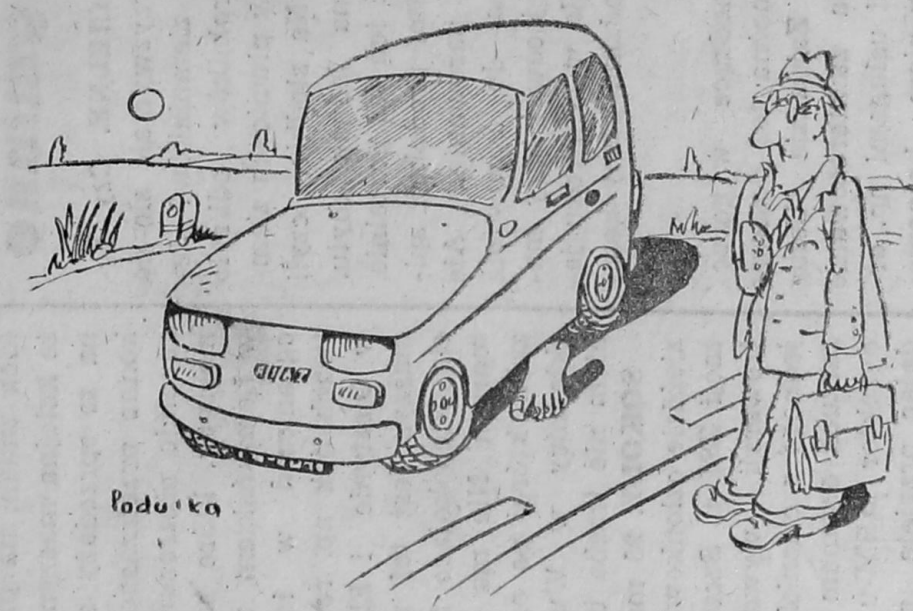
Urzędnik ten stał na czele dworu królowej. Nazywano go również często achmistrem, gdyż z racji pełnionej funkcji wysłuchiwał lamentów, ochów i achów wiecznie niezadowolonego fraucymieru. Czyniono też różne i zwykle szydercze aluzje, co do jego ewentualnych (czasem prawdziwych) powiązań z damami dworu, do których miał dostęp nie tylko ułatwiony, ale w pewnym sensie obowiązkowy.

WYTNIJ ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

STEFAN WIZZE
(1907—1931)

Genialny rachmistrz pochodzenia szwajcarskiego. Potrafił mnożyć i dzielić w pamięci liczby złożone z kilkudziesięciu cyfr, nigdy przy tym nie myląc się. Jako dziecko miał trudności z pamięciowym opanowaniem alfabetu. Nawiasem mówiąc do końca swego krótkiego życia czytał słabo i niezbyt chętnie. Jego nadzwyczajne zdolności pamięciowo-matematyczne zostały odkryte przypadkiem, sam prawdopodobnie nigdy by na to nie wpadł.



Rys. Andrzeja Podulki

horoskop sarmacki

(urodzeni 4—10 IV godz. 14.00—19.23)

Uważaj na wątrobę! Wszak to święta, więc tradycyjnym

obyczajem pewnie w niedzielę zasiadiesz do stołu, by wstać oden we wtorek rano. Na wszelki wypadek zamów wcześniej wizytę u gastrologa z jednoczesną prośbą o plukanie żołądka. Weź ze sobą własną sondę, w poradni mogą nie mieć!

KASSANDER

organ samopitwy pod redakcją Wiesława Janickiego

komSzachnity

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

pierwszy lot

Przeszedłem przez wzgórza by odnaleźć siebie
Spokojnie przeszedłem by śmierć odnaleźć
Nie znalazłem śmierci, nie znalazłem ciebie
Lecz znalazłem ludzi choć nie chciałem znaleźć

Spokojne bez troski znalazłem dzieciństwo
Osłepiało radością, cieszyło swobodą
Aż dumny płynąłem wznosiłem się wysoko
Stając się powietrzem, kryształem, pogodą

Zapomniałem o troskach i dużym kłopotcie
Zapomniałem o życiu i o tym co było
Skupiłem się na pierwszym swoim locie
Nie wiedząc czy leciałem czy mnie się to śniło

Im wyżej, im cieplej, tym szybciej leciałem
Aż skrzydła zlepił się roztopił
Jak Ikar się czułem gdy wolno spadałem,
Za wzgórza gdzie sny się rozbiły

Nota biograficzna: mieszkaniec Łomży, godło „3”. Nazwisko tylko do wiadomości redakcji.



Zyczeniem ofiarodawców jest — jak podkreślono, aby kwota ta była przeznaczona na badania problematyki związanej z patologią społeczną, przeciwdziałaniu i zwalczaniu alkoholizmu.

Teraz już wiemy, gdzie i gdzie część pieniędzy pijaków. W przyszłości ktoś na pewno zrobi doktorat na dyrektora z Wrocławia.

Fragment listu czytelnika do czasopisma „Fundamenty”: „Jestem kawalerem i nie wiem, czy nie jest to przeszkoda przy ubieganiu się o pomieszczenie na strychu, które chciałbym przebudować na mieszkanie.”

Z odpowiedzi redakcji wynika, że jest, bowiem na strychu widać tylko męskie gniazdko. Prawdopodobnie chodzi o to, żeby bocian miał bliżej.

Dwa różne ogłoszenia z tego samego numeru „Kuriera Podlaskiego”.

1) Przedsiębiorstwo Zagraniczne „West-Tur” (...) świadczą usługi blacharsko-lakiernicze.

2) Przedsiębiorstwo Zagraniczne „West-Tur” (...) zatrudni lakiernika i blacharza samochodowego.

To dopiero rozmach! Jeszcze nie mają pracowników, a już szukają klientów

HASŁO

REGENERUJEMY OPONY MÓZGOWE

TYGODNIA

z pamiętnika seksualisty (39)

Wyniosłymi kurtyarzami wiezienny dozorca prowadził mnie do księcia, ja zaś rozglądałem się na bożki, czy gdzie aby księżniczki nie zobaczę, która jedna tylko wiedziała, iżem bez winy żadnej został wtrącony do lochu. Niestety, mijaliśmy po drodze jedynie różne inne paniny, a żadna z nich na mnie spojrzeć nie raczyła nawet. Na koniec weszliśmy do obszernej komnaty przyozdobionej obrazami w złotych ramach. Przedstawiały one sceny z życia całkiem nagich mężczyzn i kobiet, tak dosadne i wyraziste, iż patrzącemu na nie aż dech w piersiach zapierało.

— Zaczekaj tu chwilę — powiedział dozorca — powiem o tobie memu panu.

Rzekłszy to wyszedł śpiesznie, ja natomiast jałem się rozglądać i z tego patrzenia chętna mnie nasza okropna do męskiego działania; wszystko bym wtedy oddał, aby choć na chwilę znaleźć się na którymś z obrazów. Co będzie, to będzie — powiedziałem sobie w duchu — gruntu bym nie zszedł ze świata bez

osobistego poznania cielesnych tajemnic, których dotąd jeszcze poznać nie miałem okazji.

Stałem tak może pół kwadransu, podziwiając zreczność i wiedzę malarza, aż nadszedł książę odziany w same tylko purpurowe gacie.

— Zbirze okrutny! — powiedział stanawszy przede mną w szerokim rozkroku. — Zabrałeś wprawdzie część i honor córce mej ukochanej, aleś jeśli prawdą jest, co mi dozorca opowiadał, tedy zaniem oddam ci krękom na pożarcie, rozweselisz moją duszę zbolalą. Przydzielam ci cztery paniny, byś poćwiczył z każdą akuratką. Najdalej za tydzień masz mi dać w tej sali pokaz twej sprawności nadzwyczajnej. Życzę przy tym sobie, aby to, co zobaczę, było mi całkiem dotąd obce. Jeśli tego nie dokążesz, zginięsz w najokrutniejszych męczarniach.

Co rzekłszy klasnął w dłonie i zaraz do komnaty weszły cztery nadzwyczaj urodliwe niewiasty, na widok których nawet śmierć najgoręza przestała mi być straszną. (Cdn.)



Zarządzenie wewnętrzne
(fragment większej całości)

§ 3.
p. 1 Telefony biurowe, zarówno miejskie jak i wewnętrzne, służą wyłącznie do załatwiania spraw służbowych. Dzwonienie w innych sprawach dopuszczalne jest wyłącznie za zgodą bezpośredniego zwierzchnika lub w wypadku jego nieobecności za zgodą z-cy dyrektora ds. Pracowniczych.

p. 2 Wprowadza się zeszyty, do których należy wpisywać wszystkie rozmowy prywatne, z podaniem numeru telefonu, do którego się dzwoni, a także krótkim opisem sprawy załatwianej i podpisem osoby upoważnionej do wydania przedmiotowego zezwolenia.

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

kurczę bezmięsne

Kurczaka sprawić, wyjąć kości, mięso posolić i na wszelki wypadek schować do lodówki. Kiedyś może się przydać. Całą resztę poddać obróbce termicznej w szybko-warze wysokociśnieniowym. Podawać w charakterze przystawki, bez dania podstawowego.

GOSPODYN!

POWIADAM WAM

sprawozdanie z pobytu (3)

Po rutynowych badaniach, w trakcie których zmierzono mi ciśnienie krwi oraz ręcznie opukano płuca, otrzymałem łóżko na oddziale dla uleczalnych. Oddział mieści się w korytarzu, ponieważ wszystkie sale zajmuje administracja szpitala.

Przez kilka pierwszych dni leczono mnie aspiryną ziołową i syropem od kaszlu, były to bowiem jedyny leki, jakie posiadała szpitalna apteka.

Kiedy mój stan poprawił się na tyle, na ile to było możliwe, docent przepisał mi elektrowstrząsy. Do kuracji jednak nie doszło, bo prąd akurat podrozał i szpital musiał wprowadzić pewne posunięcia oszczędnościowe. W zamian zaproponowano mi akupunkturę, na co jednak zgody nie wyraziłem, gdyż z braku igieł lekarz używał gwoździ druczanych. (Cdn.)

PODREDAKTOR